

# Kancewicz, Jan / Grała, Hieronim

---

Dzieje Polski w oczach historyków radzieckich 1989-1993 : (Kratkaja istoria Polshi. S drewniejszych wremien do naszych dniej, red. F. G. Zujew, W. A. Swietłow, S. M. Falkowicz, Izdatelstwo Nauka, Moskwa 1993, s. 528)

---

Przegląd Historyczny 87/1, 71-93

---

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## Dzieje Polski w oczach historyków radzieckich 1989-1993

(*Kratkaja istoria Polshi. S drevniejszich wremien do naszich dniej*, red. F. G. Z u j e w, W. A. S w i e t ł o w, S. M. F a l k o w i c z, Izdatielstwo Nauka, Moskwa 1993, s. 528)

Ukazanie się tej pozycji w prestiżowej akademickiej serii „Istoria stran centralnoj i jugowostocznoj Jewropy” ponad wszelką wątpliwość uznać należy za wydarzenia znaczące, jest to bowiem pierwsza rosyjska synteza dziejów Polski od blisko 40 lat<sup>1</sup>. Przedsięwzięcie to ma wymiar nie tylko naukowy: rozliczne wątki ze wspólnych dziejów naszych krajów stanowią istotny czynnik rosyjskiej świadomości historycznej, nierzadko instrumentalnie przywoływanej dla potrzeb chwili przez polityków wszelakiego kalibru. Zważywszy na charakter stosunków polsko-rosyjskich, nacechowanych obustronną nieufnością i obciążonych historycznymi uprzedzeniami i stereotypami<sup>2</sup>, inicjatywa opracowania nowoczesnej syntezy dziejów Polski przez krąg badaczy, skupionych wokół najbardziej autorytatywnego ośrodka moskiewskiej polonistyki, Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki RAN, zasługuje na szczerze uznanie. Błyskawiczne zniknięcie omawianej pozycji z półek księgarskich wydaje się potwierdzać celowość zamierzenia, z drugiej jednak strony jej znikomy jak na potrzeby miejscowego rynku nakład (4450 egz.) pozwala sceptycznie ocenić potencjalny zasięg nowej syntezy.

Niniejszy artykuł przekracza ramy zwykłej recenzji. Jest on spóźnioną reakcją na omawiane wydawnictwo. Stało się tak, obok innych przyczyn, także dlatego, że dotarło ono do Polski stosunkowo późno. Historycy polscy zaczęli też na „Krótką historię Polski” już reagować<sup>3</sup>. Toteż zdecydowaliśmy się na to samo, dzieląc recen-

---

<sup>1</sup> Omawiana pozycja ustępuje wprawdzie pod względem objętości poprzedniej syntezie, nieporównanie bardziej erudycyjnej, wykazującej jednak widoczny wpływ ówczesnych uwarunkowań politycznych i pozbawionej niezbędnego obiektywizmu (*Istoria Polshi* t. I-III, Moskwa 1955-1958).

<sup>2</sup> O wynaturzeniach w postrzeganiu wzajemnym i ich uwarunkowaniach historycznych zob. A. K ę p i ń s k i, *Lach i Moskwa. Z dziejów stereotypu*, Warszawa-Kraków 1990. Por. M. D m i t r i e w, *Studium narodowych obsesji*, PH t. LXXXIII, 1992, z. 1, s. 127-134; H. G r a l a, *O genezie polskiej rusofobii*, tamże, s. 135-153.

<sup>3</sup> Pierwszy uczynił to A. A c h m a t o w i c z w „Dziejach najnowszych”, 1994, nr 3, s. 141-149; jako drugi ustosunkował się do niej J. S e r c z y k w artykule popularnym pt. *Rosyjskie „Boże igrzysko”*, „Gazeta o Książkach” (odtąd — GoK) z 12 kwietnia 1995. List J. Kancewicza, stanowiący wyjaśnienie pewnych spraw poruszonych w tej recenzji nie został przez GoK opublikowany, toteż niektóre z nich (jak również z recenzji Achmatowicza) uwzględniamy niżej. Natomiast do nieco odmiennej obszernej recenzji-artykułu J. Serczyka w „Kwartalniku Historycznym” — jako

zowany materiał wedle swych specjalności i zainteresowań: uwagi H. Grałi dotyczą okresu do drugiej połowy XVIII w., zaś J. Kancewicz skupił swoją uwagę na sprawach obejmujących przede wszystkim XIX i XX stulecie.

Dotychczasowi recenzenci — A. Achmatowicz i J. Serczyk — stwierdzają (a należy to z całym naciskiem podkreślić), że tekst książki pisany był w czasach istnienia ZSRR. Dodajmy gwoli ścisłości, że był pisany w latach 1988-1989, i od tego momentu — według kilku autorów i jednego z redaktorów tekstu — nie byli już oni w stanie poważniej (albo w ogóle!) go zmienić<sup>4</sup>. Co więcej, poszczególne części i rozdziały pisali w zasadzie indywidualnie. A jest ich aż dziewięciu; ba, samych redaktorów jest czterech<sup>5</sup>. Warto zauważyć, że znani i szanowany w naszym kraju W.A. Dżakow został przez decydentów potraktowany jak gdyby drugoplanowo<sup>6</sup>. Wreszcie, pracę wydano w ramach działalności znaczącego ośrodka, w serii stanowiącej jego swoistą wizytówkę, gdzie radzie redakcyjnej przewodniczył dyrektor Instytutu — W.K. Wołkow.

Wymienione instancje, według naszych wiarygodnych informacji, po pierwsze zarządziły, że *gros* tekstu winno być poświęcone XX stuleciu, a następnie — by rozdziały dotyczące rozwoju ekonomiczno-społecznego nie tylko zostały oddzielone od omawiających wydarzenia polityczne, lecz wyprzedzały te ostatnie. Stąd też czytelnik dowiaduje się najpierw o owym rozwoju, np. w każdym z zaborów i jego specyfice w danym okresie, a dopiero potem o wstrząsach politycznych i sytuacji, które tę specyfikę spowodowały.

Wszystkie te okoliczności powodują, że musimy rozdziały każdego z autorów oceniać osobno; mieć na widoku, kiedy je pisali, nie zaś kiedy książkę wydano. A wreszcie, wobec tego, musimy je odnosić do dorobku naszych historyków oraz ich publicznych wypowiedzi sprzed 1988/89.

Wspomniana wyżej dyrektywa o skupieniu uwagi na XX wieku spowodowała przede wszystkim, że pierwsze trzy rozdziały pióra W.A. Jakubskiego, poświęcone ośmiu stuleciom naszych dziejów, a obejmujące 80 stron (spośród 500) można właściwie uważać za wstęp do całej publikacji. Stulecie rozbiorów, zaborów i powstań zajęło jeszcze mniej (74 strony), za to okres popowstaniowy i międzywojenny — z górą dwa razy więcej, a jeszcze więcej sprawy II wojny światowej i PRL. W tych więc dwóch ostatnich częściach, a najbardziej w ostatnim półwieczu leży (objętościowo) punkt ciężkości całego opracowania — przynajmniej w intencjach dysponentów<sup>7</sup>.

\* \*  
\*

---

jeszcze nie opublikowanej w chwili przygotowania niniejszego tekstu nie uważamy za stosowne się odwołać.

<sup>4</sup> Toteż, wbrew twierdzeniu J. Serczyka, nie był on napisany już w dobie, kiedy „przestały obowiązywać partyjne dyrektywy ideologiczne”. Odwrotnie, musiał im być podporządkowany.

<sup>5</sup> Znamienne, iż jednym z nich został W.A. Swietłow, ówczesny kierownik wydziału polskiego w KC KPZR, którego prace z historii Polski nie są znane.

<sup>6</sup> W każdym razie jego nazwisko nie figuruje, obok trzech innych, na stronnicy tytułowej książki, lecz na jej odwrocie. I to — wraz z nazwiskami aż pięciu recenzentów, z których bodaj aż trzech zajmuje się bieżącym stuleciem.

<sup>7</sup> Dodajmy, iż ten ułomny model powiela umieszczone na końcu tomu kalendarium autorstwa K.W. Bolszakowej (por. 499-508).

Przystępując do omawiania poszczególnych partii syntezy należy uprzedzić, że wskazywane dysproporcje objętościowe nie wyczerpują bynajmniej listy niedostatków konstrukcyjnych, w równym stopniu świadczących o nieprzemysłanej formule tak całości, jak i oddzielnych jej fragmentów. Od mankamentów tego rodzaju nie są również wolne wstępne rozdziały pracy, poświęcone wiekom średnim i czasom wczesnonowożytnym. Zważywszy, że cały ten fragment wyszedł spod pióra jednego autora (skądinąd kompetentnego badacza gospodarki staropolskiej<sup>8</sup>), widoczny w nim chaos chronologiczny świadczy tyleż o kłopotach autora z syntezą materiału, co i o niedostatkach w pracy redaktorów tomu. Gwoli ilustracji posłużmy się przykładem rozdziału I, traktującego o powstaniu i rozwoju społeczeństwa feudalnego do połowy XV w. (s. 5-39): po nader pobieżnym ujęciu historii politycznej X — połowy XII w. (s. 5-12) otrzymujemy wykład stosunków społeczno-ekonomicznych, stale odwołujący się do realiów wieków XIV-XV (s. 13-20), omówionych dopiero w następnej partii tekstu (s. 20 nn.). W rezultacie tego typu zabiegów cały wykład raz i niespójnością; zresztą widoczna jest również zdecydowana przewaga problematyki społeczno-ekonomicznej (w której autor czuje się bez wątpienia swobodnie) nad problematyką polityczną i kulturalną. Okoliczność ta upoważnia zresztą do postawienia tezy, że pod względem formalnym prezentowana synteza pozostaje pod przemożnym wpływem historiografii marksistowskiej w jej radzieckim wydaniu.

Nawet w zakresie ulubionej problematyki nie udało się W.A. Jakubskiemu uniknąć kilku potknięć. I tak trudno uznać za fortunne zastąpienie w omówieniu Polski dzielnicowej terminu *princeps* jego nieco wątpliwym ekwiwalentnym ruskim „wielikij kniaz” (s. 12)<sup>9</sup>. Brak precyzji terminologicznej oraz wyidealizowana chyba wizja feudalnego porządku w państwie Piastów wyraziła się w nadużywaniu przez autora wobec możliwych terminu „baronowie” (np. s. 18, 20, 22). Tym samym czytelnik rosyjski uzyskał wprawdzie rozległą perspektywę ustrojową dawnej Polski, ale osadzoną w realiach porządku feudalnego rozwiniętego na miarę Normandii czy Lotaryngii (jest to więc obraz nieco wyidealizowany), został natomiast pozbawiony nader obiecującej możliwości porównania modelu polskiego z doświadczeniami państwa ruskiego<sup>10</sup>. Nad wywodami ustrojowymi autora zaciążył również wskazywany zamęt chronologiczny; do dotkliwych uchybień tego rodzaju zaliczyć należy konstatację o szczególnej pozycji majątkowej małopolskich Leliwitów (s. 18) — opinia ta, bez wątpienia zasadna dla realiów późnego średniowiecza, jest chybiona w kontekście poprzedzających ją rozważań o uposażeniu biskupstwa wrocławskiego w r. 1155 i następujących po niej wywodów o immunitacie świec-

<sup>8</sup> Zob. m.in. W.A. Jakubskij, *Problemy agrarnoj istorii pozdniesredniewiekowej Polzi*, Leningrad 1975.

<sup>9</sup> W kwestii politycznych i ustrojowych podstaw tytulatury Rurykowiczów zob. A. Poppe, *O tytule wielkksiążęcy na Rusi*, PH t. LXXV, 1984, z. 3, s. 423-439.

<sup>10</sup> Por. H. Łomiałński, *Początki Polski* t. VI/1: *Polityczne i społeczne procesy kształtowania się narodu do początku wieku XIV*, Warszawa 1985, s. 594-616. Wartości takiego porównania dowodzą studia J. Bieniaka nad elitami XII w. Zob. J. Bieniak, *Polska elita polityczna XII w.* cz. I, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej* t. II, pod red. S.K. Kuczyńskiego, Warszawa 1982, s. 11-61; cz. II, tamże t. III, Warszawa 1985, s. 13-74. Badania porównawcze zaowocowały również znaczącymi osiągnięciami historiografii rosyjskiej, zwłaszcza w kwestii stosunków państwo-Kościół. Zob. B.N. Florja, *Otnoszenija gosudarstwa i cerkwi u wostocznych i zapadnych Sławian*, Moskwa 1992.

kim w XIII w.<sup>11</sup> Innym przejawem ułomności zastosowanej chronologii jest kwestia pokoju kaliskiego 1343 r., mimo że o traktacie tym mówi się kilkakrotnie we fragmencie poświęconym zapasom ostatnich Piastów z Zakonem Krzyżackim (por. s. 25-26), to nazwa samego aktu umieszczona została dopiero w partii dotyczącej epoki Jagiellonów (s. 33).

Omawiany rozdział nie jest również wolny od uproszczeń — kwestia sukcesji Henryka Probusa po Leszku Czarnym jest znacznie bardziej skomplikowana niż sugeruje to „testamentowe” ujęcie autora (s. 23), zaś ulubiony „internacjonalistyczny” wątek historiografii radzieckiej — decydujący jakoby udział w zwycięstwie grunwaldzkim *smolenskich półków* (s. 36) — zasługuje na bardziej wyważoną ocenę, uzasadnioną znikomą liczebnością tych auxyliów<sup>12</sup>.

Osobną kwestię stanowi prezentowana w książce wizja stosunków polsko-litewskich; żałować należy, że autor zignorował — wynika to *explicite* z jego wywodów — znaczącą część dorobku starszej literatury przedmiotu — w tym szereg pozycji zgoła klasycznych (przejawów tej samej tendencji można również dopatrzeć się w załączonej do tomu bibliografii, opracowanej przez K.W. B o l s z a k o w ą i L.E. G o r i z o n t o w ą, por. s. 512-514<sup>13</sup>).

Podstawowe kwestie prawne, związane z istotą unii jagiellońskiej pozostaną więc dla rosyjskiego czytelnika zupełnie niezrozumiałe, natomiast tenor wywodów o funkcjonowaniu wspólnego państwa polsko-litewskiego może go zainspirować wyłącznie do postawienia pytania jak w ogóle unia była możliwa i dlaczego tak długo wytrwała, bowiem w wywodach Jakubskiego trudno doszukać się pozytywnych stron tego aliansu (zob. s. 29-31); do analogicznych wniosków prowadzi lektura dalszych partii syntezy, por. s. 52-56).

<sup>11</sup> Fenomen kariery Leliwitów ma wyczerpujące opracowanie, zob. W. D w o r z a c z e k, *Leliwici Tarnowscy. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego*. Wiek XIV-XV, Warszawa 1971; por. tenże, *Hetman Jan Tarnowski. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego*, Warszawa 1985.

<sup>12</sup> Element mistyfikacji zawiera się w zastąpieniu Długoszowego terminu *vexillum* rodzimym pojęciem *połk*, znacznie przewyższającym liczebnie jednostkę typu chorągwi; w tej ważkiej kwestii terminologicznej zastrzeżenia zgłosił w r. 1988 T. W a s i l e w s k i, zob. I. C z a r c i ń s k i, *Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Ekspancja niemieckich zakonów rycerskich w strefie Bałtyku od XIII do połowy XVI w.” w Toruniu*, „Zapiski Historyczne” t. LIV, 1989, z. 4, s. 171; por. H. G r a l a w: *Wielikoje Kniażestwo Litowskoje (krugłjy stoł)*, „Rodina”, 1993, nr 3, s. 91. O liczebności kontyngentów smoleńskich zob. S.M. K u c z y ń s k i, *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411*, wyd. V, Warszawa 1987, s. 272.

<sup>13</sup> Wśród pominiętych tytułów na plan pierwszy wysuwają się: L. K o l a n k o w s k i, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów t. I (1377-1499)*, Warszawa 1930; tenże, *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne*, Warszawa 1932; H. P a s z k i e w i c z, *O genezie i wartości Krewa*, Warszawa 1938; tenże, *Jagiellonowie a Moskwa t. I, (Litwa a Moskwa w XIII-XIV wieku)*, Warszawa 1933.

Interesujący wyjątek stanowi na tym tle fundamentalna rozprawa O. H a l e c k i e g o, *Dzieje unii jagiellońskiej t. I-II*, Kraków 1918-1920 (por. s. 513), aczkolwiek stopień jej wykorzystania dla potrzeb omawianej pracy pozostaje kwestią otwartą; żałować natomiast należy, że pominięto inną wartościową pracę tegoż badacza, dobrze naświetlającą jeden z aspektów akcentowanego przez Jakubskiego antagonizmu między elitami Korony i Litwy. Zob. O. H a l e c k i, *Ostatnie lata Świdrygiełły i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka*, Kraków 1915. Dodajmy, że uznania twórców bibliografii nie zyskały również osiągnięcia polskiej historiografii powojennej, poświęconej dawnej Litwie, czego jaskrawym przejawem jest pominięcie prac J. B a r d a c h a (zwłaszcza *Studiów z ustroju i prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV-XVII w.*, Białystok 1970). Trudno również zrozumieć, dlaczego nie odnotowano podstawowej — wielokrotnie wskazywanej — syntezy dziejów przedrozbiorowych (H. S a m s o n o w i c z, *Historia Polski do 1795*).

Zważywszy, że Wielkie Księstwo Litewskie stanowiło przez wiele stuleci wspólny organizm państwowy z Koroną, sprzeciw budzi konsekwentne pomijanie wątków litewskich i koncentrowanie się na zagadnieniach *stricte* polskich, co zaowocowało kadłubowym nieco obrazem państwa Jagiellonów i Rzeczypospolitej Obojga Narodów<sup>14</sup>. Zastrzeżenia budzi również kwestia stosowanej terminologii, np. uporczywe posługiwanie się przez Jakubskiego wobec elity Wielkiego Księstwa schyłku XIV i pierwszej połowy XV w. pojęciem „litewsko-ruska” (por. s. 29-31). Nie kwestionując znaczącej roli substratu ruskiego w okresie późniejszym, pragniemy zauważyć, że w omawianej epoce trudno się dopatrzeć jego obecności wśród przedstawicieli wspierających młodego Kazimierza Jagiellończyka rodów (por. s. 31) — owych Olgimuntowiczów-Holszańskich, Moniwidów, Gasztoldów, Kieżgajłów, Dowgirdów i Ościkowiczów<sup>15</sup>.

Na tle powyższych zastrzeżeń kolejne dwa rozdziały, poświęcone Polsce w XV-XVII w. i kryzysowi Rzeczypospolitej (odpowiednio: s. 40-63 i 64-84), prezentują się wyraźnie korzystniej. Autor dał w nich wyraz swym kwalifikacjom w zakresie historii gospodarczej — zwięzłe i nasycone konkretnymi wywody o folwarku szlacheckim zaliczyć trzeba do najbardziej udanych fragmentów wykładu (por. s. 40-44). Nie budzi również zastrzeżeń przejrzyste i konkretne ujęcie problematyki ustrojowej (zwłaszcza fragment dotyczący demokracji szlacheckiej — s. 44-49). Podobnie jednak jak w przypadku poprzednich partii pracy słabą jej stroną jest powierzchowne potraktowanie zagadnień politycznych, przy czym szczególnie wiele do życzenia pozostawia omówienie stosunków polsko-rosyjskich. Daremnie więc szukać w pracy choćby wzmianek o poszczególnych bitwach (np. Orsza 1514 r. — por. s. 52) czy całych wręcz kampaniach (np. wojna starodubaska 1534-1537 r.); symptomatyczne, że przemilczenia tego rodzaju odnoszą się generalnie do wydarzeń dla strony rosyjskiej niepomysłnych. Warto również wskazać że rywalizacja Jagiellonów z Rosją pozbawiona została niemałej części swego międzynarodowego kontekstu. Czytelnik znajduje więc wzmiankę o próbach montowania przez władców Polski antymoskiewskiego sojuszu z Zakonem Inflanckim i sukcesorami Złotej Ordy, pozbawiony jest jednak możliwości skonfrontowania tej polityki z aktywnością dyplomatyczną władców Moskwy, permanentnie snujących antyjagiellońskie intrygi i sprzymierzających się z Habsburgami, Ordą Krymską, Zakonem Niemieckim i hospodarem wołoskim<sup>16</sup>. Spłytenie zagadnień międzynarodowych zaowocowało jedną jeszcze ułomnością — pominięciem zagadnienia o znaczeniu tak kapitalnym jak polityka dynastyczna Jagiellonów.

<sup>14</sup> Powściągliwość ta nie uchroniła autora od kolejnych uproszczeń: i tak — supozycja, że Jagiełło poprzez unię krewską zamierzał powetować sobie klęskę swego sojusznika Mamaja na Kulikowym Polu (s. 29), wydaje się ignorować zarówno fakt rychłego odwetu Ordy, zakończonego spaleniem samej Moskwy przez chana Tochtamysza (sierpień 1382 r.), jak też sytuację wewnętrzną na Litwie — wstrząsanej walkami wewnętrznymi i wyniszczanej przez permanentne rejzy krzyżackie. Wątek moskiewski zajmował w ówczesnych rachubach politycznych Olgierdowicza miejsce drugorzędne; świadczy o tym łatwość z jaką władca litewski wycofał się z planowanego małżeństwa z córką Dymitra Dońskiego, inspirowanego zresztą przez dwór moskiewski. Por. Z. W d o w i s z e w s k i, *Genealogia Jagiellonów*, Warszawa 1968, s. 33-34.

<sup>15</sup> Zob. np. M. B i s k u p, K. G ó r s k i, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór studiów o Polsce drugiej połowy XV wieku*, Warszawa 1987, s. 11.

<sup>16</sup> Precyzyjny i obiektywny zapis tych poczynań zob. A. L. H o r o s z k i e w i c z, *Russkoje gosudarstwo w sistiemie miedzunarodnych otnoszenij konca XV — naczata XVI w.*, Moskwa 1980, s. 69-131. W kwestii prób stworzenia antypolskiej koalicji w r. 1514 zob. K. B a c z k o w s k i, *Zjazd wiedeński 1515. Geneza, przebieg i znaczenie*, Warszawa 1975, s. 125-168, 222-223.

Niemaló pozostawia do życzenia nakreślony w pracy obraz stosunków polsko-rosyjskich w następnym stuleciu; fragmenty dotyczące Wielkiej Smuty, powstań kozackich czy wreszcie wojny o Ukrainę nie tylko zawierają ujęcia tradycyjne — wyraźnie nawiązujące do stanowiska oficjalnej historiografii minionej epoki, lecz wykazują również umiarkowany niekiedy pietyzm Jakubskiego wobec faktów historycznych<sup>17</sup>. Konstatacja autora, że wydatna zmiana polityki rosyjskiej wobec Rzeczypospolitej wiosną 1656 r. podyktowana była groźbą umocnienia się Szwecji nad Bałtykiem (s. 70) wymaga istotnego uzupełnienia: opanowawszy całe niemal terytorium Rzeczypospolitej król szwedzki Karol Gustaw zgłosił pod koniec 1655 r. roszczenia wobec wszelkich jej obszarów pozostających pod okupacją rosyjską oraz Ukrainy. Właśnie groźba zarysowującego się aliansu Szwecji i Kozaczyzny okazała się czynnikiem decydującym dla dyplomacji moskiewskiej; w słuszności obranej drogi utwierdzała ją również rychła pacyfikacja stosunków z Rzeczypospolitą (rozejm w Niemieży) i ekspektatywa tronu polskiego dla Aleksego Michajłowicza<sup>18</sup>. Daleka od precyzji jest również opinia autora, że wznowienie działań wojennych podjęto dla przeciwdziałania „wysiłkom polskiej administracji by odzyskać Ukrainę” (s. 72); wywód ten zawiera najmniej dwa niezbyt fortunne „eufemizmy” — owe wysiłki to unia hadziacka 1658 r., zaś „wznowienie” to atak wojsk księcia Jurija Dołgorukiego na rozlokowaną w Werkach dywizję hetmana Wincentego Gosiewskiego, dokonany mimo obowiązującego rozejmu, a co więcej — podczas rokowań mających przekształcić go w trwały pokój<sup>19</sup>. Poważne zastrzeżenia budzi lakoniczne omówienie postanowień pokoju Grzymułtowskiego 1686 r. (por. s. 73), zabrakło bowiem uznania carskiej protekcji nad prawosławnym obrządkiem w Rzeczypospolitej, w okresie późniejszym permanentnie wygrywanego przez dyplomację rosyjską (tzw. kwestia dysydencka)<sup>20</sup>.

Niemaló pozostawia do życzenia wykład stosunków polsko-tureckich w pierwszej połowie XVII w.: trudno doszukać się tutaj jakichkolwiek konkretów poza wzmianką o awanturmicznych wyprawach do Mołdawii Stefana Potockiego (s. 67 — *nota bene* wbrew opinii autora nie piastował on w r. 1607 godności wojewody braclawskiego, lecz był jedynie starostą fellińskim). Kampania cecorska i wojna chocimska nie zostały nawet wspomniane!

Trudno również przejść bez zastrzeżeń nad wywodami Jakubskiego o wyłączenie społecznym podłożu kryzysu gospodarki polskiej u schyłku XVII i w pierw-

<sup>17</sup> Przykładowo: okoliczności wkroczenia wojsk Żółkiewskiego do Moskwy przedstawione są jako bez mała zamach stanu (*tajkom noczju wpustili poljakow w stolicu* — s. 65), a przeciw decyzja bojarów zyskała aprobatę samego nawet patriarchy Hermogena — przysięgłego skądinąd przeciwnika łacinników. Por. S.F. Płatonow, *Oczerki po istorii smuty w moskowskom gosudarstwie XVI-XVII ww. (Opyt izuczenija obszczestwiennogo stroja i sostownych odnoszenij w Smutnoje wremja)*, wyd. II, Sankt-Peterburg 1901, s. 354-355. O porozumieniu między hetmanem Żółkiewskim i bojarami, wymierzonym w blokujące Moskwę siły Dymitra II Samozwańca, zob. J. Maciszewski, *Polska i Moskwa 1603-1618. Opinie i stanowiska szlachty polskiej*, Warszawa 1968, s. 206-208 (ubolewać należy, że również ta ważna pozycja pominięta została w bibliografii). Warto nadmienić, że stosunkowo niedawno pojawiły się w historiografii rosyjskiej symptomy bardziej wyważonego podejścia wobec bojarskiego planu powołania królewicza Władysława na carski tron, zob. W.B. Kobrin, *Smutnoje wremja — utracziennye wozmożnosti*, [w:] *Istoria otieczestwa. Ljudi, idei, reszenija. Oczerki istorii Rossii IX — naczata XX w.*, Moskwa 1991, s. 180-183.

<sup>18</sup> Por. Z. Wójcik, *Traktat andruszowski 1667 roku i jego geneza*, Warszawa 1959, s. 24-26.

<sup>19</sup> Tamże, s. 34-35.

<sup>20</sup> Postanowienia „wiecznego pokoju” zob. *Sobranie gosudarstwiennych gramot i dogoworow t. IV*, Moskwa 1828, s. 453.

szej połowie XVIII w. (por. s. 77-79); pominięcie zjawisk tej miary co zniszczenia doby „Potopu”, utrata istotnej części żyznych ziem ukraińskich czy wreszcie — katastrofalnych następstw wojny północnej — podważa wartość tej opinii.

Cechą nadrzędną wywodów Jakubskiego jest ich swoisty „polonocentryzm”; w ujęciu tym nie ma w istocie miejsca na ukazanie złożonego w sensie etnicznym i religijnym modelu Rzeczypospolitej Obojga Narodów (czy raczej — Wielu Narodów). Przykładowo: kwestia ruska pojawia się wyłącznie jako pretekst do zarysowania nękających Rzeczypospolitą antagonizmów (kontrowersje wokół unii brzeskiej, powstania kozackie — s. 68); elementów pozytywnych (np. w postaci znaczącego udziału szlachty ruskiej w parlamencie epoki Wazów, zasług kozackich w wojnach Rzeczypospolitej z Moskwą i Portą Ottomańską w pierwszych dekadach XVII w., czy wreszcie istotnych dla całego regionu zjawisk kulturalnych (*vide* Akademia Mohylańska) autor zgoła nie dostrzega.

Podsumowując — ujęciu Jakubskiego trudno przypisać głębię, czy chociażby troskę o szczegóły. Zawarty w nim obraz pierwszych ośmiu wieków historii Polski jest chaotyczny i nader powierzchowny.

Wypada obecnie zająć się okresem rozbiorów, zaborów i powstań narodowych<sup>21</sup>. Poświęcone mu partie syntezy zostały w 3/4 napisane przez wybitnego znawcę naszych dziejów okresu 1830-1864 — W.A. D j a k o w a. Jedynie rozdział o rozwoju gospodarczo-społecznym opracował L.J. G o r i z o n t o w. Warto nadmienić, że w skromnych — z konieczności — rozmiarów tekście potrafił on umieścić podstawowe fakty. I podsumować je: zabory wyrządziły przeważnie szkody polskiemu przemysłowi i handlowi. Interesująco też ujął wrażenie, jakie Królestwo Polskie i w szczególności — Warszawa, robiły na ówczesnych Rosjanach: wrażenie czegoś w rodzaju wewnętrznej zagranicy (s. 120). Sens (w domyśle): namiastki Zachodu.

Niemniej nie wszystkie ustalenia autora można aprobować: np. dane o klasie robotniczej świadczą, że pominął on absolutnie dorobek polskich historyków<sup>22</sup>. I wobec tego o proletariacie jako całości właściwie nic nie potrafił powiedzieć (s. 116-117). Podobnie pominął ten dorobek w odniesieniu do rozwarstwienia chłopów, a stąd zakonkludował, że zamożnej jego grupy — jako typowej — w ogóle nie było (s. 114). W Rosji miało jej być wówczas więcej.... Dyskusyjne, względnie nieprecyzyjne wydają się niektóre sady o inteligencji (s. 117-118).

W.A. Djakow, chociaż również „ponaglany” szczupłością udzielonego mu miejsca<sup>23</sup>, zdołał uczynić pewne obserwacje o wewnętrznych sprzecznościach w postawach polskiego mieszczaństwa wobec powstań oraz o postawach znacznej części polskiego duchowieństwa, które przekształciło się w aktywną siłę ruchu narodowowyzwoleńczego. Co zaś najbardziej interesujące, na podstawie własnych pionierskich badań nad obszernym materiałem źródłowym, dochodzi do zupełnie nowych wniosków odnośnie składu społecznego uczestników powstania listopadowego — w szczególności na tzw. Ziemiach Zabrzanych (dane o 16 tys. represjonowanych za udział w powstaniu). Uczestnicy ci — była to tylko w połowie polska

<sup>21</sup> Autorzy recenzji nie bez skrupułów zdecydowali się poczynić spostrzeżenia w zakresie, w którym nie czują się zbyt kompetentni. Poczujemy się również do obowiązku podziękować licznym kolegom, którzy wspomogli nas swymi konsultacjami. Za ogólniejsze oceny odpowiedzialność ponosimy jednak wyłącznie sami.

<sup>22</sup> Jest to zresztą sprawa ogólniejsza, zob. o niej w zakończeniu.

<sup>23</sup> Dość powiedzieć, że na Insurekcję przypadło raptem dwie stronicie, a i to — niecałe.



szlachta, a chłopci-powstańcy byli Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami, walczącymi o własne, socjalne, antyziemiańskie cele (s. 129). Jeśli nawet końcowe uogólnienia autora mogą się wydawać zbyt skrajne, to w każdym razie są inspirujące. Podobnie nowe, konkretne i oryginalne są informacje o składzie powstańców styczniowych (s. 139).

I wreszcie — stosunkowo obszerne wnioski o demokratyzacji ruchu powstańczego, a jednocześnie o występujących w nim wewnętrznych sprzecznościach społecznych i narodowo-wyznaniowych (s. 140-144). Dają one — czy się z nimi zgodzimy, czy nie — dużo do myślenia. Rzeczowe i samodzielne są fragmenty o Związku Ludu Polskiego, ks. Ściegiennym i „zaliwyszczynie”.

Co prawda i te — na ogół przecież dobre — rozdziały wzbudzają zastrzeżenia. Narzucony podział na rozdziały polityczne i ekonomiczno-społeczne powoduje np. pojawienie się raptem wzmianek o wydarzeniach, o których czytelnik dotąd nic nie wiedział<sup>24</sup>. Trafiają się również wnioski dosyć dyskusyjne<sup>25</sup>. Ponadto w swym zwartym na ogół wykładzie nie unikał jednak Dżakow pokusy nadmiernie szczegółowego zobrazowania problemów, które ostatnio były przedmiotem jego, skądinąd i nowatorskich, i wysoce wartościowych studiów. Stąd też nadmiernie dużo miejsca poświęcono Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, „Gromadom” i ks. Ściegiennemu. A stało się to kosztem redukcji miejsca (a może i znaczenia?) powstania listopadowego i chyba TDP<sup>26</sup>.

Wszystko to wiąże się ze zbyt silnym uwydatnianiem antagonizmu stanowego i klasowego chłop-szlachcic, a zwłaszcza roli ówczesnej skrajnej lewicy, kosztem i ówczesnych realnych możliwości rozwiązań rewolucyjnych, i kwestii narodowej w całej jej złożoności. Jednakże samo wysunięcie tych problemów, zresztą gdzie indziej podejmowanych przez Dżakowa w sposób pogłębiony, jest ważne i nadaje jego wykładowi piętno oryginalne — i to naukowo, a nie tylko ideowo-politycznie. Chociaż, szczerze powiedziawszy, z ostateczną konkluzją autora (na s. 144): że nie udało nam się „wybić na niepodległość” przede wszystkim z przyczyn wewnętrznych klasowych, nie zaś — zewnętrznych (czytaj — polityki mocarstw, zwłaszcza ówczesnej Rosji) trudno się nam zgodzić.

Z drugiej (a może i tej samej!) strony czasem nieco dziwnie przedstawia Dżakow dzieło rozbiorów, rolę w nim każdego z zaborców. Kładzie mianowicie nacisk — i merytorycznie, i nawet — może to nasze przewrażliwienie? — stylistycznie, na negatywną rolę Prus, a jakby wtórna, niemal bierną rolę Rosji, która właściwie była „zmuszona” przez nie do zgody na I rozbiór (s. 86). Oczywiście, po cóż Katarzyna II miała dzielić Polskę, jeśli mogła, tak jak i jej poprzednicy od początku XVIII w. panować, może tylko w nieco innej formie — nad całą Rzeczpospolitą. Ale to ona, a nie Prusy, decydowała<sup>27</sup>. Trudno jest również pogodzić się czytel-

<sup>24</sup> Przykład: dekret uwłaszczeniowy Rządu Narodowego ze stycznia 1863 r. (na s. 110), podczas gdy o samym powstaniu dowiadujemy się o 28 stron później.

<sup>25</sup> Tak np. wątpliwe wydaje się twierdzenie, że różne części ziem polskich, mimo wcielenia ich do tak odmiennych państw zaborczych rozwijały się w podobnym tempie (por. s. 121).

<sup>26</sup> W sposób niepełny zreferowano także Konstytucję 3 Maja i związane z nią sprawy (por. s. 88).

<sup>27</sup> Z braku miejsca musimy tu już pominąć cały szereg konkretnych szczegółów, odnoszących się do tej sprawy (albo ich przedstawienia przez autora). Jednakże nie możemy nie zwrócić uwagi np. na „usprawiedliwienie” Rosji faktem, że w III rozbiórze „nie otrzymała [ona] polskich etnicznie terytoriów”, a główną ich część zagarnęły Prusy (s. 90). Zaś już niemal zabawne jest, gdy czytamy, że w wyniku rozbiorów Habsburgowie włączyli nabyte w ich toku ziemie RP „do ogromnej a wysoce mieszanej [dosł. — pstrzej] etnicznie prowincji — np. Królestwa Galicji i Lodomerii” (s. 92). Wszak

nikowi z widoczną w wywodach autora tezą, że zasadniczą przyczyną upadku Rzeczypospolitej była jej ustrojowa niewydolność: dodajmy iż minimalizowanie czynników zewnętrznych osiągnęło w omawianej syntezie rozmiary zgoła niepokojące<sup>28</sup>. Symptomatyczne, że w wywodach Djakowa nie tylko brak jest najmniejszej chociażby wzmianki o istnieniu na dworze Katarzyny II antypolskiej partii, zaś problem interwencji rosyjskiej przeciw Konfederacji Barskiej jest całkowicie pominięty (trudno doprawdy pojąć, czemu poświęcony temu ruchowi fragment akcentuje wiarołomstwo Prus... — por. s. 86). Zauważmy, że relacja o kolejnych kampaniach jest nader oszczędna w odnotowywaniu sukcesów polskiego oręża (ani słowa o Zieleńcach — por. 88); zresztą zdaniem autora Tadeusz Kościuszko zdobył wojenną sławę w kampanii 1792 r. działaniami przeciw targowiczanom (*sic!* — s. 125)<sup>29</sup>. Na szereg innych konkretnych spraw nie ma już miejsca<sup>30</sup>. Mimo wszelkich podnoszonych tutaj wątpliwości podkreślić należy, że rozdziały pióra poważnego badacza czyta się generalnie z zainteresowaniem i nie bez pożytku.

Autorką rozdziałów o półwieczu popowstaniowym jest S.M. F a l k o w i c z. Otrzymała ona na nie dwa razy więcej miejsca, niż poprzednicy. Swoiście je też wykorzystała. Przede wszystkim — zapełniła masą szczegółów, względnie „rozdeła” tematy, które z perspektywy całego kraju, narodu i jego późniejszego rozwoju wcale na to nie zasługują.

Również próby ogólnej charakterystyki sytuacji i międzynarodowej, i w poszczególnych zaborach wywołują daleko idące wątpliwości. Tak np. autorka pisze na wstępie słusznie o państwach zaborczych i antagonizmach między nimi, o osłabieniu Rosji, o wzroście siły Niemiec i stabilizacji Austro-Węgier. Nie akcentuje jednak, że Rosja pozostała półfeudalna i despotyczna, co — z kolei — było bodźcem do rozwoju dążeń skrajnie rewolucyjnych czy chociażby ogólnodemokratycznych. A tylko w nich narody uciskane przez carat i — podkreślmy — przez cały

---

owa „ogromna prowincja” zajmowała 130 tys. km<sup>2</sup>, gdy tymczasem Rosja „otrzymała” i „zgodziła się” (s. 86, 88, 89, 90) na zabór 462 tys. km<sup>2</sup>, tj. zagarnęła ponad 3,5 raza więcej. Tej informacji wszelako w tekście zabrakło. *N.b.* sformułowanie dotyczące Galicji jest zresztą tak absurdalne i tak dziwnie konstruowane, że nie wykluczamy tu czysto redaktorskiego, nie dokonanego przez W. Djakowa — choć zupełnie wyjątkowego — błędu. Rejestr tego typu zastrzeżeń można by — niestety — mnożyć, nie one jednak decydują o problematycznej niekiedy wartości kwestionowanych ustępów pracy dla popularyzowania wiedzy o Polsce w społeczeństwie rosyjskim. Niepokoi nas przede wszystkim fakt, że można w nich dopatrzeć się swoistego mariażu wywodów tradycyjnej — wielkoruskiej — historiografii, ukazujących kwestię polską z pozycji programowo niechętnych, oraz też programowych oficjalnej historiografii radzieckiej, podporządkowującej ustalenia badaczy doraźnym celom politycznym.

<sup>28</sup> Poglądy swe — również w zakresie sprawczej roli Prus — autor stosunkowo niedawno podtrzymał w całej rozciągłości, zob. W.A. D j a k o w, *Obwał. Kak iszczetia s karty Jewropy Recz Pospolitaja*, „Rodina” 1994, nr 12, s. 32-35; tenże, *Wzlot i upadek: przyczynek do dwustulecia znamienych zdarzeń wspólnej historii Rosjan i Polaków*, „Mówią Wieki” 1994, nr 12, s. 19-21; spotkał się jednak z ostrą krytyką — zob. Ł. K a d z i e l a, *Historia na opak*, „Mówią Wieki” 1995, nr 1, s. 53-54.

<sup>29</sup> Informacje o Naczelniku Powstania nie grzeszą zresztą precyzją; otóż nie kończył on wcale kaliskiego korpusu kadetów (? — tak na s. 126), lecz Szkołę Rycerską w Warszawie, zaś po powrocie z Francji nie został przyjęty do wojska z przyczyn całkowicie osobistych, nie zaś z powodu swych rzekomo opozycyjnych nastrojów.

<sup>30</sup> Zresztą ich część poruszył już w swej recenzji A. A c h m a t o w i c z. Odnotujmy jednak, że rzeź Pragi zastąpiło tyleż eleganckie co nieprecyzyjne sformułowanie „zdobycie Warszawy szturmem” (s. 125).

wielkoruski nacjonalizm — mogły znaleźć oparcie w swej walce wyzwoleniczej. Natomiast Niemcy — przy całym ich nacjonalizmie, w szczególności — antypolskim — były mimo wszystko państwem konstytucyjnym. To zaś skłaniało raczej do legalnych form oporu i akcji emancypacyjnej a zarazem do solidaryzmu społecznego — nawet na robotniczym Górnym Śląsku. Tym bardziej, co zresztą zaznacza Falkowicz, konstytucyjną była monarchia habsburska z autonomią dla Galicji.

Nie doczekaliśmy się jednak, mimo powodzi szczegółów liczbowych, zasadniczego ogólnego wniosku, że w tych wszystkich zaborach — zarówno na tle roli rolnictwa oraz chłopstwa, jak i ucisku narodowego a wreszcie panowania (np. w Galicji) konserwatywnego ziemiaństwa właśnie kwestie ogólnodemokratyczne: agrarna i narodowa, nie zaś robotnicza i — tym bardziej — nie bezpośrednie dążenie do socjalizmu grały główną rolę<sup>31</sup>.

Co więcej w odniesieniu do Galicji i Śląska Cieszyńskiego brak rzeczy podstawowej: że antagonizm, a po r. 1887 i zwłaszcza — od 1908 r. wręcz — groźba wojny rosyjsko-austriackiej, tj. zagrożenia nawet tych — skądinąd ograniczonych — swobód demokratycznych, jakie Habsburgowie tolerowali — musiała wpływać na stosunek nie tylko partii, lecz także szerokich mas do ich państwa. Stały przecież przed alternatywą: albo znaleźć się pod carskim jarzmem, albo — „zachować całość Austrii — — właśnie w interesie niezależności narodowej — —”<sup>32</sup>.

W litanii liczb o ekonomice i proletariacie (na s. 161-168) zabrakło w składzie tego proletariatu w ogóle robotników rolnych, z ich nie tylko daleką od socjalizmu, ale wręcz chłopsko-antyfeudalną (w najlepszym razie!) świadomością. Nie ma też złożonego składu narodowo-wyznaniowego klasy robotniczej ani zaboru pruskiego, ani rosyjskiego. Tymczasem tylko w samym Królestwie jej czwarta część była niepolska. A dodajmy — polską wprawdzie Białostoczczyznę, ale z żydowskim proletariatem. Na tym tle — nie tylko, a może i nie tyle kwestie proletariacko-socjalistyczne, co akcja o najbliższe robotnicze potrzeby i antagonizm wobec caratu oraz — w zaborze pruskim — wobec germanizacji długo grały w szerokich masach rolę decydującą. Słowem przeważała w Polsce walka o demokrację.

Jeśli zaś chodzi o te liczby, to ujawniają one przede wszystkim brak orientacji autorki w geografii i stosunkach narodowościowych, np. na Górnym Śląsku. Podane przez nią dotyczące go liczby, np. ilość proletariatu (s. 167) odnoszą się do całej rejencji opolskiej tj. nie do 3, a 19-20 powiatów. W rezultacie liczba robotników podana (na s. 167) — 474 tys., wynosiła w istocie 163 tys. Jeśli zaś chodzi o Polaków na Śląsku to Falkowicz podaje jako ich liczbę ponad 2 mln (s. 163). Dotyczy ona wszakże całej ludności, a Polaków było na tym terenie tylko około 1,3 mln, tj. według K. D u n i n - W ą s o w i c z a — około 57%. Zresztą Falkowicz z całkowitą swobodą podaje obok siebie liczby z 1880 r. i z 1910 r. (tamże).

<sup>31</sup> Piszemy o owym dążeniu — pozostając w konwencji autorki i daty powstania jej tekstu. W kwestii narodowej autorka chyba zbyt pobieżnie, a przede wszystkim za późno (na s. 187-188) pisze o kwestii ukraińskiej w Galicji. Wszak przy prawie jednakowej liczbie Polaków i Ukraińców dzielnica ta była dwu, jeśli nie wielonarodowa. A tymczasem panowanie wyłącznie polskich „wyższych sfer” czyniło z antagonizmu polsko-ukraińskiego drugą, obok agrarnej, kwestię zasadniczą — i to wewnętrzną. Zrodziła ona — obok innych przyczyn — polski nacjonalizm — podolacki i endecki (zresztą także i ukraiński). Utrudniało to kształtowanie wspólnych dążeń emancypacyjnych obu narodów.

<sup>32</sup> Wobec sytuacji, w jakiej pisała S.M. Falkowicz, i jej odwołań do W. Lenina, warto się tu powołać na jego wypowiedzi z 1914 r. (W. L e n i n, *Dzieła wszystkie* t. XXV, Warszawa 1987, s. 255 nn.). Mówi on tam wprawdzie początkowo o Czechach, ale potem (na s. 256) i o Polakach.

Liczyby robotników przemysłowych w ogóle są znacznie zawyżone, np. w Królestwie Polskim miałyby ich być 875 tys., gdy było niespełna 430 tys., a i to według danych o kilka lat późniejszych.

Przytaczane niezwykle często dane statystyczne albo — jako liczby absolutne, nie odniesione do innych, nie mówią czytelnikowi nic<sup>33</sup>, albo — zestawione błędnie — prowadzą z kolei do całkowicie opacznych wniosków. Dotyczy to zwłaszcza ruchu rewolucyjnego, którego rozmiary są w ten sposób bardzo znacznie przesadzone<sup>34</sup>. Jeszcze gorzej, gdy autorka np. w stosunku do ruchu strajkowego w tym samym czasie (1905 r.) w jednym wypadku operuje tylko odsetkami, bez liczb bezwzględnych, w innym — nie podaje zbiorczych danych wcale, a w jeszcze innym — mechanicznie wylicza miejsca strajków. Prowadzi to nie tylko do zgoła opacznych wniosków, lecz wywołuje wręcz komiczne wrażenie<sup>35</sup>.

Niejednokrotnie inwersje chronologiczne też nie ułatwiają czytelnikowi zrozumienia biegu wydarzeń, zwłaszcza rażą ogólne oceny wyprzedzające fakty.

W traktowaniu sprawy stosunków polsko-rosyjskich, całe odium składa Falkowicz wyłącznie na sam carat. W cieniu pozostaje nacjonalizm nie tylko wielkoruskich czarnosecińców i partii liberalno-monarchistycznych, lecz także „nacjonalizm wielkoruskich chłopów” i „nacjonalizm drobnej burżuazji wielkoruskiej<sup>36</sup>. A to przecież on pobudzał Polaków do niechęci do wszystkiego, co rosyjskie<sup>37</sup>. Decydujący, masowy ruch antycarski w zaborze rosyjskim jest często ujęty jako „echo”, a w najlepszym razie — jako partner dopiero pobudzony walką w centrum państwa. A — zapytajmy — nigdy nie wysuwał się w nim na czoło? Np. w ruchu strajkowym 1906 r.<sup>38</sup>

Nadto co najmniej dyskusyjnie ujęto struktury rozdziałów: po niezwykle skrótowej charakterystyce polityki klas posiadających i inteligencji autorka od razu przechodzi do spraw ruchu robotniczego i chłopskiego, sprowadzając go w 90% do spraw — wąskich przecież przed r. 1905 — kółek i partii. A potem dopiero „wraca” do ogólnego życia politycznego, a w szczególności do ruchu narodowego. Zwraca przy tym uwagę, że nawet w opisie lat 1900-1914 i dość sporych fragmentach

<sup>33</sup> Zob. s. 162, 165, 206, 221.

<sup>34</sup> Tak np. mówiąc o walkach chłopów Królestwa Polskiego w latach 1905-1907 o serwituty S.M. Falkowicz podaje (na s. 192), że toczyły się one w 50 powiatach. To, oczywiście, robi wrażenie, skoro było ich 85. Tylko, że walki te miały miejsce w 100 gminach na mniej więcej 1300! Por. podobną manipulację na s. 209 w odniesieniu do Galicji.

<sup>35</sup> I tak np. autorka podaje (na s. 220), że liczba strajkujących na Śląsku wzrosła o 700%. Nie podaje przy tym ich liczby bezwzględnej (wynosiła ona 26 tys.). Natomiast, gdy mowa o Królestwie Polskim, podaje jedynie jakieś wyrzykowe liczby, to procentowe w jednym wypadku, to absolutne w drugim. Tyle tylko, iż liczba strajkujących w całym Królestwie wyniosła, czego już Falkowicz nie podaje, 812 tys. a stanowiło to, wobec przeciętnej rocznej w latach 1893-1903 — wzrost 133 razy! A przecież robotników było w Królestwie, w porównaniu ze Śląskiem (całym!), chyba nie wiele więcej (może o jakieś 20%).

Na s. 208 wyliczając „skrupulatnie”, a faktycznie zupełnie dowolnie strajki w Galicji (w tymże 1905 r.) wymienia się m.in. Zakopane i ... Tenczyn.

<sup>36</sup> Znów — wobec piszącej w 1988 r. — por. W. L e n i n, op. cit., s. 260, 299 i 300.

<sup>37</sup> Tymczasem autorka, pomijając realne przyczyny tej niechęci, kwalifikuje przeciwników ówczesnej Rosji tylko i po prostu jako nacjonalistów. A przecież sprawa nie była taka prosta. Czy znów przypominać bolszewików (W. L e n i n, op. cit., s. 259-260)? A co więcej, Falkowicz właściwie wyraża żal, że w ówczesnych polskich obchodach patriotycznych (1910-1913 r.) „pomijano ideę jedności Słowian” i „potępiano neoslawizm” (por. s. 214).

<sup>38</sup> S.M. Falkowicz wspomina tylko, że był on wówczas aktywny (s. 190).

o endecji (co więcej — o pedekach) — w ogóle nie ma słowa o kwestii żydowskiej, a zwłaszcza o antysemityzmie. Nie ma jej np. w — tak sporych przecież — ustępach o latach 1908-1914.

I wreszcie sprawa najbardziej przykra. W tekście znalazły się prawie trzy tuziny (dokładnie — 33) zwyczajnych błędów. Dla przykładu podajemy kilka z nich: na s. 161 autorka pisze, że w rękach obszarników Królestwa w r. 1904 znajdowało się 61,4% ziemi. — Nie, ten procent dotyczył lasów, użytków rolnych było co najwyżej 42,1%; na s. 163 Falkowicz podaje, że w tymże Królestwie w r. 1909 w miastach żyło 2/3 jego ludności. — Nie, 1/3. Na s. 197 komunikuje się, że endecja przyjęła w r. 1903 nazwę Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego — po rosyjsku — NDP. — Nie, nazwa brzmiała Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, a powstało ono w 1897 r. i kolejność przymiotników w nazwie wcale nie była wówczas przypadkowa. Zresztą prawidłową datę sama autorka też podaje (12 str. wcześniej); na s. 199 autorka pisze, że w 1905-1907 r. SDKPiL uważała za swój cel przekształcenie Rosji w federację autonomicznych narodów. — SDKPiL była zwolenniczką federalizmu?! Na s. 203 Falkowicz podaje, że bojowcy PPS stosowali „akty terroru” i „eksy” na podstawie porozumienia (*po sogłaszeniju*) z rosyjskimi eserowcami. — J. Piłsudski pytał się Sawinkowa?! Tamże czytamy, że akcja bojowa pod Rogowem (w r. 1906) miała miejsce w sierpniu. — Nie, 8 listopada. Na s. 205 autorka twierdzi, że Polski Skarb Wojskowy i TK SSN „grały aktywną rolę w nawiązaniu kontaktów z wywiadem austriackim i niemieckim, ze sztabami generalnymi tych krajów”. — Zwłaszcza interesowałby nas ten ówczesny kontakt z Niemcami... Na s. 207 autorka pisze o protestach przeciwko śmierci w kopalniach Borysławia w 1902 r. 15 tys. (tu nie ma omyłki korektorskiej, podano słownie!) robotników... Na s. 219 podano, że PPS zaboru pruskiego posiadała wpływy w... Gdańsku i Elblągu.

Staraliśmy się na omawianych z górą 60 stronicach znaleźć także jakieś pozytyw. Jako jedyne znaleźliśmy uwagi o PPSDGiŚ (na s. 213-215).

25-lecie I wojny światowej i II Rzeczypospolitej — to rozdziałów pióra A. M a n u s i e w i c z a, seniora radzieckiej polonistyki historycznej<sup>39</sup>. Dysponuje on też ponad 60 stronkami, ale na już tylko ćwierćwiecze, tj. relatywnie, w stosunku do S.M. Falkowicz, mógł przedstawić swój okres dwa razy konkretniej i szczegółowiej.

Krótki rozdział o I wojnie światowej zawiera wykład podstawowych faktów — zwłaszcza dotyczących międzynarodowego kontekstu sprawy polskiej. Ale, jeśli chodzi o samo społeczeństwo polskie i jego siły polityczne jest chronologicznie „zygzakowaty”. Zawiera też znamienne ujęcie nurtu piłsudczykowskiego. Autor, specjalnie akcentując „procentralną” taktykę „Komendanta”, cofa się aż do 1906 r., wobec czego powtarza przy tym to, co napisała już wcześniej S.M. Falkowicz<sup>40</sup>. Za to w ogóle pomija Legiony, o których nawiasem wzmiankuje dopiero relacjonując wydarzenia lata 1917 r. I czyni to tak, że nie tylko brak ich trzyletniej walki zbrojnej z Rosją, bądź co bądź carską. Ale i „kryzys przysięgowy” jest zlekceważony jako finał świadomej antyniemieckiej polityki Piłsudskiego. Nie wiadomo więc, dlaczego Niemcy go internowali i skąd się wzięła jego popularność.

<sup>39</sup> Znany ze swych prac sprzed 1956 r.

<sup>40</sup> Co prawda A. Manusiewicz nie powtarza „rewelacji” Falkowicz o współpracy J. Piłsudskiego z wywiadem niemieckim już przed 1914 r.

W rozdziałach o okresie 1918-1939 jest parę rzeczy wyróżniających się korzystnie<sup>41</sup>. Ale też znajdują się rzeczy zgoła zbędne<sup>42</sup>. Widoczne są też „wybrzuszenia” dotyczące skrajnej lewicy — nie wystąpień masowych, lecz perypetii wewnątrzpartyjnych.

Rysując okoliczności powstania II Rzeczypospolitej Manusiewicz wysuwa na czoło rewolucję rosyjską i całkowicie pomija demokratyczne rewolucje w monarchii habsburskiej, a zwłaszcza w Niemczech. A to ich wojska okupowały ziemie polskie i bez ich — tych wojsk — zrewoltowania żaden „cud” wyzwolenia (w ciągu paru tygodni!) by nie nastąpił.

Za to bardzo obszernie opisuje autor stosunki polsko-radzieckie, a ściślej — wojnę 1919-1920 r. Zwraca tu jedynie uwagę twierdzenie Manusiewicza (na s. 258), że decyzja marszu Tuchaczewskiego na Warszawę w sierpniu 1920 r. wprawdzie wynikała z mirażu rewolucji europejskiej, ale Lenin różnił się w tej sprawie od reszty kierownictwa radzieckiego. Sceptycznie bowiem zapatrywał się na hasło natychmiastowego ustanowienia dyktatury proletariatu w Polsce. Obarczenie główną winą za niepowodzenie „bitwy warszawskiej” Stalina (s. 259-260) jest znane od wielu dziesięcioleci. Szkoda też, że pisząc o tych sprawach aż na siedmiu stronach autor nie znalazł miejsca na 2-3 wiersze o konkretnych warunkach pokoju wysuniętych przez stronę radziecką 17 sierpnia 1920 r. w Mińsku (por. s. 260)<sup>43</sup>.

Obraz Polski 1921 roku, choć w niejednym jest dość bliski prawdy, to jego twórca tak operuje i faktami, i — przede wszystkim — takim ich doбором, że przeczernia rzeczywistość, w szczególności sytuację wewnętrzną. Manusiewicz podkreśla tak usilnie wielonarodowościowy skład ludności państwa, że odsetek mniejszości narodowych w nim podnosi do 40%<sup>44</sup>. Po drugie określa Polskę ówczesną po prostu jako kraj agrarny, chociaż sam niżej przyznaje, że posiadała poważny przemysł i była państwem o średnim rozwoju kapitalizmu. Rysując jego negatywy autor twierdzi np., że bezrobocie (chyba wśród robotników przemysłowych)<sup>45</sup> nie było niższe od 20%<sup>46</sup>. Dalej uznaje, że z punktu widzenia stopy życiowej robotnicy polscy znaleźli się na jednym z ostatnich miejsc w Europie. A czy — zapytajmy — stopa ta była niższa od stopy robotnika np. na Bałkanach? Jako dowód braku perspektyw dla ludzi pracy przytoczono — i słusznie — liczby emigrantów, ale

---

<sup>41</sup> Są to informacje o konstytucji marcowej, o sytuacji w latach 1928-1930, a tu o Centrolewie, wreszcie — obszerne przedstawienie tragedii polskich komunistów i likwidacji KPP. Jednak Manusiewicz redukuje tę sprawę do działań samego Stalina, tak jak i sprawę porażki w wojnie 1920 r., o czym zob. w tekście.

<sup>42</sup> Dotyczy to zwłaszcza nazwisk wielu działaczy i obozu rządzącego, i polskiej, względnie białoruskiej itp. lewicy. Ale także szeregu drobnych informacji odnoszących się do spraw polsko-radzieckich i z nimi związanych.

<sup>43</sup> Autor musiałby też dowieść na podstawie źródeł swego wniosku, że Polska, nawet po podpisaniu rozejmu 12 października 1920 r. przeciągała ostateczne podpisanie pokoju z Rosją Radziecką aż do ostatecznego upadku Wrangla. Wszak to ostatnie nastąpiło 17 listopada 1920 r., a pokój zawarto 17 marca 1921 r., tj. po czterech miesiącach.

<sup>44</sup> Autor nie powraca później do tej sprawy, a przecież, jeśli przyjmiemy szacunki J. Tomaszewskiego z 1931 r. (że było ich 34-35%), to procent owych mniejszości spadłby w ciągu 10 lat o 5%. Słowem tempo asymilacji mniejszości do polskości wypadłoby imponująco.

<sup>45</sup> O przeludnieniu agrarnym informacji brak.

<sup>46</sup> W rzeczywistości odsetek bezrobotnych wahał się : od 3 do 44, nie był stały i zawsze większy od 20.

tylko za jeden (wybrany) rok 1921, który okazał się przecież wyjątkowy<sup>47</sup>. Większość robotników znajdowała się, zdaniem Manusiewicza, na niskim poziomie kulturalnym<sup>48</sup>. Natomiast różnice między proletariatem różnych zakładów — w zakresie ich wielkości i przynależności (prywatne — państwowe), robotnikami różnej kwalifikacji, sytuacji, zarobków m.in. przemysłu i rzemiosła, stopnia aktywności i zorganizowania itd. itp. — pozostały poza polem widzenia autora.

Najwięcej uwagi autor poświęca sytuacji międzynarodowej i polityce zagranicznej Polski. Pomija właściwie ogólną sytuację, zwłaszcza jej aspekt niemiecki, a jeśli chodzi o ZSRR — antywersalski<sup>49</sup>. Główne zainteresowania kieruje na tę ostatnią sprawę. Przy czym Manusiewicz pomija tu działania swojego państwa (i Rapallo, i pakt 1926 r.). Natomiast gromadzi wszystko co może (co chce!), by dowiedzieć, że nie tylko Polska szykowała się do pochodu na Wschód<sup>50</sup>. Ale nawet Francja w latach 1925-1928 sugerowała, byśmy np. oddali Pomorze i Gdańsk Niemcom, wzamian za co otrzymamy... Odessę (s. 270). Zresztą, nasze koła rządzące wkrótce po maju 1926 r. też miały czynić Niemcom podobne obietnice ustępstw na ich rzecz wzamian za „zgodę na zagarnięcie Litwy... i szeregu terenów radzieckich” (s. 277). Ba, zgromadzeni w Nieświeżu też mieli popierać J. Piłsudskiego za jego dążenia do Polski „od morza do morza” (s. 276).

A. Manusiewicz akcentuje, że w 1932 r. wystąpiły objawy reorientacji Polski na rzecz zbliżenia z Niemcami i wiąże z tą tendencją mianowanie na ministra J. Becka (s. 281). Ale odnotowuje to bezpośrednio po przyznaniu, że stało się to po zawarciu układu o nieagresji z ZSRR. Świadczy więc sam w ten sposób o polityce „równowagi” dyktowanej przez Piłsudskiego. Pisząc o jego taktyce po przewrocie hitlerowskim „przeskakuje” też autor nad Westerplatte i całym okresem maj-październik 1933 r. Za to referując rozmowę Lipskiego z Hitlerem 15 listopada t.r. twierdzi wręcz, że dyktator III Rzeszy w związku z „korytarzem” sugerował Polsce „wyjście ku morzu” „na wschód od terenów niemieckich” (s. 281). A że Hitler tego tak nie powiedział... Manusiewicz go na własną rękę „uzupełnia”.

Po poprawnym zreferowaniu spraw 1934 r., kiedy Polska storpedowała paktów zbiorowe, autor streszcza wszystkie spotkania polsko-niemieckie, na których Göring uporczywie sugerował Polsce wspólny marsz przeciwko ZSRR i oficjalne przyłączenie się do Paktu Antykominternowskiego. Ale czyni to w sposób bardzo

<sup>47</sup> Faktycznie emigrowało w ciągu 21 lat przeciętnie około 50 tys. rocznie, tj 2 razy mniej niż w owym roku 1921. Nawiasem mówiąc, o losach 2,7 mln Polaków, którzy znaleźli się poza granicami naszego państwa się nie wspomina.

<sup>48</sup> Autor, jako dowód, przytacza tu procent analfabetów wśród całej ludności. Ale sam pisze, iż 65% jej stanowili chłopci. Robotnicy poza rolnictwem byli z reguły piśmienni w stopniu o wiele większym. A jeśli chodzi o ocenę poziomu polskiej klasy robotniczej, to może do autora trafi opinia ... W. Lenina, który mówił 19 marca 1919 r. o „większości robotników polskich” jako o „bardziej przodujących niż nasi [tj. rosyjscy], bardziej kulturalnych”. Lenin mówił to, konstatując, że właśnie jako tacy stoją oni na stanowisku obrony ojczyzny, dosłownie są „socjalpatriotami”.

<sup>49</sup> Jeśli chodzi o mniejsze państwa sąsiednie, to autor uważa, że złe stosunki z Czechosłowacją powodowała Polska swoimi pretensjami (*pitjazanjami*) do całego Śląska Cieszyńskiego. Widocznie miała wydarzenia z 23 stycznia 1919 r. aprobować... W sprawie polityki wobec Litwy (s. 292) też teza, że sanacja chciała ją sobie w r. 1938 całkowicie podporządkować, a uratował ją ZSRR (s. 292); ta teza jest — oględnie mówiąc — nieścisła. Co ustalone — to tylko, że Polska ultimatywnie zażądała ustanowienia stosunków dyplomatycznych itp. Litwa starała się w tej sprawie o interwencję mocarstw. Ale wszystkie jej odmówiły, a Moskwa uczyniła to spośród owych pięciu mocarstw jako przedostatnia.

<sup>50</sup> Gwoli ścisłości — i na Litwę.

swoisty: przekazuje wszystkie kolejne wypowiedzi Göringa lub — w „najgorszym razie” stwierdza „bezosobowo”, że „była mowa” o takich właśnie akcjach. Przemilcza, że strona polska, deklarując swój antykomunizm, nie godziła się jednak na żadną z hitlerowskich propozycji. Wyraźnie odpowiadała przy tym, że musi liczyć się ze swoim bezpieczeństwem na wschodzie i chce tam pokoju. Jest to ze strony Manusiewicza tak selektywne wykorzystanie źródeł dotyczących bądź co bądź czterech lat, że graniczy po prostu z manipulacją. Jeśli nie jest nią wprost...

Zresztą według historyka moskiewskiego okazuje się, że 26 stycznia 1939 r., tj. w trzy miesiące po wysunięciu żądań niemieckich Beck nie tylko sugerował, że Polska przyłączy się do Paktu Antykominternowskiego wzamian za obietnicę poparcia jej dążeń do opanowania Radzieckiej Ukrainy i wybrzeży Morza Czarnego (!). Lecz — zdaniem autora — „właśnie w związku z tym” wystąpił z pretenjami naszego państwa do ... kolonii (s. 293)<sup>51</sup>.

Informując o posunięciach Becka i taktyce mocarstw zachodnich od marca 1939 r. autor jednocześnie stwierdza, że Polska nie chciała przyjąć pomocy radzieckiej. Przyznaje przy tym, że tę ostatnią wiązał ZSRR z wkroczeniem Armii Czerwonej na polskie tereny.

I tu w tekście książki pojawia się nieoczekiwany ton. Być może — dowiadujemy się — istniały jeszcze jakieś szanse porozumienia ZSRR z Zachodem (około 22-23 sierpnia)), „lecz Stalin i Mołotow dokonali ostrej zmiany kursu”<sup>52</sup>: 23 sierpnia 1939 r. podpisali radziecko-niemiecki pakt o nieagresji<sup>53</sup>.

Wreszcie, po pięciu stronicach opisujących wyłączną proniemieckość, a antyradzieckość Becka czytamy — dość różne od ich (tych stronice) treści — podsumowanie: polityka polska, zmuszona do lawirowania między silniejszymi sąsiadami była nie bez grzechu. Zawsze bliższa była Zachodowi, niż Wschodowi. Lecz nie bez grzechu były tu Związek Radziecki, Anglia i Francja. Polska podporządkowanie się III Rzeszy odrzuciła, a bez pomocy tych mocarstw agresji hitlerowskiej nie mogła się oprzeć (*ustojat'*). Zagładę Polski spowodowały nie tyle błędy sanacji, ile czynniki zewnętrzne. Dopiero z tym możemy w pełni się zgodzić.

Nie mamy już miejsca, by omawiać co najmniej dyskusyjne sprawy struktury poszczególnych rozdziałów czy też oceny poszczególnych problemów, wreszcie — brak szeregu kwestii wewnętrznych kraju. Chociaż chwilami polski czytelnik-historyk czuje się informacjami swego radzieckiego kolegi zaintrygowany<sup>54</sup>. Ale

<sup>51</sup> Miał to uczynić na wpół publicznie, bo występując w komisji senatu — i to 11 marca 1939. Manusiewicz nie podaje źródła tej wiadomości. Na marginesie wszystkiego, co powiedzieliśmy wyżej, trudno się zgodzić z opinią A. Achmatowicza (por. jego recenzję cyt. wyżej) jakoby „Manusiewicz — — charakteryzuje politykę zagraniczną Polski jako dążenie do utrzymania równego dystansu wobec Niemiec i ZSRR”. Manusiewicz czyni tymczasem wszystko możliwe (i niemożliwe dla uczonego), by dowieść, że Polska przez sześć lat płynęła wyłącznie w nurcie polityki hitlerowskiej.

<sup>52</sup> Co do ostrości a ściślej — nagłości tej zmiany dopiero w sierpniu 1939 r., to — pomijając już wszystkie poufne sondáže i pertraktacje radzieckich dyplomatów w Berlinie od co najmniej kwietnia 1939 r. — warto po prostu przypomnieć oficjalny referat Stalina na zjeździe KPZR 10 marca 1939 r., który faktycznie i publicznie „otwierał przetarg” na opcję ZSRR w zbliżającym się konflikcie.

<sup>53</sup> Okazuje się nawet, że „W tajnym aneksie do układu — — sformułowano sprzeczną z prawem (*protiwoprawnoje*) decyzję o faktycznej likwidacji niepodległego państwa polskiego i podziale jego terytorium przez strony, które podpisały układ” (s. 195). Ale Manusiewicz musi (chce?) jednak dodać (w r. 1989?), że „oryginał [tego aneksu] do ostatnich czasów nie został odnaleziony” (tamże).

<sup>54</sup> Oto dwa przykłady: a) na s. 248 twierdzi się, że w czasie wyborów sejmowych 1922 r. toczyła się ostra walka „głównie między endekami a klerykałami”. — Widocznie dlatego utworzyli blok pt.



nie sposób pominąć tego, że tekst zawiera — podobnie jak i rozdziały S.M. Falkowicz — bardzo dużo elementarnych błędów. Oto kilka z nich: 1. na s. 244 Manusiewicz myli Pomorze Gdańskie z Prusami Wschodnimi (nie zna, widocznie, niemieckich nazw oficjalnych, tu — Prusy Zachodnie). W rezultacie, przypisuje Piłsudskiemu, że wracając do kraju jesienią 1918 r. zapewnił H. Kesslera, że Polacy nie będą walczyć o Warmię i Mazury, gdy w rzeczywistości niestety powiedział (być może z przyczyn taktycznych, to już inna sprawa) właśnie, że nie będą walczyć o Prusy Zachodnie, tj. o Pomorze Gdańskie; 2. na s. 238 autor całkowicie pomylił stanowiska urzędowe Sikorskiego i Piłsudskiego w 1917 r., co miało polityczne znaczenie; 3. na s. 244 podano, że Kessler przywiózł Piłsudskiego do Berlina 6 listopada 1918 r. — Nie, 8 listopada wieczorem; 4. na s. 253 w legendzie do mapy jest mowa o terenach Śląska Cieszyńskiego, które weszły w skład Polski w wyniku plebiscytu. — Nigdy się nie odbył; 5. na s. 255 autor pisze, że Piłsudski w swoim Manifestie do ludności W.Ks. Litewskiego wzywał ją do połączenia z Polską na zasadzie federacji. — Nie ma tego w tym tekście; 6. na s. 256 mówi się o podpisaniu umowy (układu) między Polską i Białoruską Radą Najwyższą, udzielającej Białorusi autonomii. — Tak nie było; 7. na s. 257 podano, że w czerwcu 1920 r. utworzono rząd na czele z endekiem S. Grabskim. — Nie, z jego bratem, formalnie bezpartyjnym — Władysławem; 8. na s. 272 przekreślono nazwiska piłsudczyków gen.gen. D. Konarzewskiego (zrobiono go Konaszewskim) i Burhardt-Bukackiego, przypisując zresztą pierwszemu w przewrocie majowym rolę bardzo aktywną, której nie odegrał; 9. na s. 285 figuruje utworzenie obozu w Berezie Kartuskiej w marcu 1934 r., gdy stało się to 19 czerwca.

Rozdziały napisane przez Manusiewicza są bardziej syntetyczne w charakterystyce sytuacji wewnętrznej. Są też lepiej skonstruowane, chyba nieco mniej uwypukla się tu partie lewicowe, a zwłaszcza ich wewnętrzne perypetie. Nie ma tu mowy o sanacji jako polskim faszyzmie<sup>55</sup>. A ostatnie akapity tekstu, dotyczące naszej tragicznej sytuacji w przededniu września 1939 r. świadczą, że u schyłku lat osiemdziesiątych wiele w ZSRR zaczęło się zmieniać.

Rozdziały XVIII-XXIV, obejmujące lata 1939 (od września) — 1990 napisali: historyk leningradzki (petersburski) — S. S t e c k i e w i c z i związany (wówczas, w latach 1988/89) z ISiB — A. O r i e c h o w. Mieli oni do dyspozycji 1/3 całego tekstu — przeznaczone na ostatnie półwiecze. Znaleźli się w stosunkowo korzystnej sytuacji. I — naszym zdaniem, powiedzmy od razu — potrafili ją wykorzystać.

S. Steckiewicz płynnie, chronologicznie wykłada podstawowe fakty z życia naszego kraju i narodu. I to bez zbyt wielu potknięć<sup>56</sup>. Daje sobie radę — o ile było

ChJN (Chjena); b) tamże A. Manusiewicz widzi w tym czasie „ekspozycję” (dalej „agentów” — to terminy autora) obozu belwederskiego w „organizacjach burżuazyjnych” zwalczających J. Piłsudskiego. — Czy, zapytajmy, wśród endeków też? A kto to był? I skąd to wiadomo?

<sup>55</sup> Nie ma też jednak ani słowa o narastaniu elementów faszyzmu w obozie endeckim. M.in. specjalnie w odniesieniu do lat trzydziestych brak i ONR-u, i kwestii antysemityzmu.

<sup>56</sup> Są to — wymieńmy tu tylko nieco ważniejsze: 1. na s. 321 podano, że getto warszawskie mieściło się w południowo-wschodniej części stolicy, gdy było na odwrót; na s. 374 n. referat Gomułki z krytyką organów bezpieczeństwa miał miejsce na plenum KC PPR nie, jak podano, w maju 1946, lecz 1945 r., tj. w innej sytuacji, niż opisywana; 3. na s. 389 W. Lechowicz figuruje jako minister sprawiedliwości — był wiceministrem aprowizacji; 4. na s. 400 znalazło się twierdzenie, że po aresztowaniu marszałka M. Roli-Zymierskiego oskarżono go o to, że stał na czele spisku grupy generałów nie tylko polskich, lecz także — radzieckich służących w Polsce. — Tymczasem o żadnych

to w ogóle możliwe w ZSRR w 1989 r. — z prawidłowym przedstawieniem i 17 i 28 września 1939 r., i — o tyle, o ile — lat późniejszych.

Oczywiście, tekst ten — chociażby przez pewne zawilości i niedopowiedzenia musi czasami razić, szczególnie dziś i szczególnie polskiego czytelnika<sup>57</sup>, musimy jednak uwzględnić warunki, w których powstawał. Wbrew temu, co — patrząc na datę wydania książki — sądzi J. Serczyk, w chwili, gdy ją pisano, jeszcze nie „prze- stały — — obowiązywać partyjne dyrektywy ideologiczne”. Odbiorcą tego tekstu miały być „rosyjskie elity intelektualne”, tj. ludzie wychowani w ówczesnym ZSRR. Umieeli oni doskonale „czytać między wierszami”. Steckiewicz to nader umiejętnie wykorzystał. W sprawie najtrudniejszej — w warunkach, w jakich pisał — a mianowicie, w kwestii Katynia streszczał kolejno różne oficjalne sformułowania władz ZSRR, starając się od nich dystansować. Kiedy indziej je dosłownie cytował. Była to tamtejsza „nowomowa” — dla miejscowego czytelnika zrozumiała. A zakończył to tak, jak pozwalał mu na to już rok 1990 — stwierdzeniem, że komisja radziecko-polska przyznała, że mordu katyńskiego dokonało NKWD (s. 333).

Historyk leningradzki uwzględniał, gdzie tylko mógł, decydującą rolę Związku Radzieckiego, a zwłaszcza — politykę Stałina wobec Polaków i Polski, w szczególności i jego represje wobec nich, i rolę w utworzeniu PRL i w jej wtłoczeniu w reżym, który określa się dziś właśnie jako stalinizm. Jakby mimochodem zaznacza też Steckiewicz, jaki był ówczesnie stosunek większości Polaków do reżymu. Charakteryzuje i pierwszy okres rządów Gomułki, i politykę bierutowską, i rok 1956, i odwrót od Października — aż po 1970 r.

Oczywiście, tekst Steckiewicza posiada także pewne istotne mankamenty: nadmiernie szerokie potraktowanie obu proradzieckich partii — PPR i PZPR. W oświetleniu spraw międzynarodowych lat 1957-1970 brak planu Rapackiego.

W sumie jednak jest to, jak na warunki, w jakich powstawała, jedna z lepszych części książki. W szczególności jest pozbawiona wobec naszego kraju i narodu cienia nacjonalizmu.

Dwa chronologicznie ostatnie rozdziały poświęcone okresowi 1971-1990 napisał A. Oriechow. Miał on podwójne trudności: pierwszą — że dysponował bez mała dwa razy mniejszą ilością miejsca niż jego poprzednik; drugą — merytoryczną — pisał właściwie o współczesności. Ostatnią stronicę dopisywał chyba już w toku redagowania książki. I stosunek recenzenta musi być tu szczególnie: wszak sam był tych lat „współuczestniczącym obserwatorem”. Toteż poniższe uwagi można uważać za — w niemałym stopniu — subiektywne.

Wydaje się, że autor — mimo wszystkich trudności — potrafił przygotować w miarę przyzwoity, chronologicznie konsekwentny i rzeczowy, raczej nie przedładowany zbytnio drobiazgammi wykład informacyjny. Jeśli nawet zawiera on pewne oceny dla nas nie do przyjęcia, to przecież redagowano je i nie dla nas, i przed oko-

---

generałach radzieckich nie było mowy; 5. na s. 371 wydrukowano, że na Ziemiach Odzyskanych władze ZSRR przekazały władzom polskim cały majątek poniemiecki. Tak, oczywiście, nie było; 6. Trafił też do druku niesłychany błąd — chyba korektorski — na s. 408, gdzie jako liczbę pielgrzymów na Jasnej Górze w 1956 r. podano kilka, zamiast — kilkuset tysięcy. Pomijamy tu pomniejsze nieścisłości, np. omyłki dotyczące inicjałów itp.

<sup>57</sup> Dał temu wyraz J. Serczyk w swojej recenzji, gdzie akurat Steckiewicza „wziął na widelec”. Tak np. zarzuca mu m.in., że sugeruje on (widocznie na s. 335-345) „przez rozłożenie akcentów” małą aktywność AK w czasie okupacji, podczas gdy „komuniści byli — — jedyną siłą — —, która chciała coś zrobić i miała konsekwentny program” (tamże).

ło 15 laty. Odbiło się to zresztą wyraźnie na strukturze obu rozdziałów: poświęcono w nich stosunkowo bardzo dużo, chyba jednak za dużo, miejsca PZPR. Chociaż, oczywiście, ukazanie — zwłaszcza w odniesieniu do lat 1980-1990 nurtujących ją różnic jest ważne, w pewnej mierze tłumaczy jej krach, a poniekąd ma nawet do dziś pewne znaczenie — przynajmniej w stosunku do tzw. rewizjonistycznego, reformatorskiego czy też liberalnego skrzydła.

Za mało natomiast dowiadujemy się o reszcie społeczeństwa. Specjalnie razi brak lub zbytnia szczupłość miejsca poświęconego Kościołowi katolickiemu: i jako autorytetowi ideowo-moralnemu, i jako opiekunowi opozycji<sup>58</sup>.

Gdy zaś mowa o sytuacji międzynarodowej, to oczywiście — tyle, że bez jakichkolwiek ocen — dowiadujemy się o zachodnim zapleczu opozycji (RWE i paryska „Kultura”, potem także i inne czynniki). W zarysie sytuacji posierpniowej brak reakcji ZSRR i innych naszych sąsiadów, NRD i Czechosłowacji<sup>59</sup>. Stąd też, gdy mowa o wprowadzeniu stanu wojennego, wśród motywów jego wprowadzenia i postawy społeczeństwa „nie zmieściła się” już obawa przed radziecko-honeckerowską interwencją. Z drugiej strony — zabrakło też w (dwustronicowym przecież!) opisie I Zjazdu „Solidarności” jej „Połania do ludzi pracy Europy wschodniej”. Brakuje i innych późniejszych elementów dotyczących Wschodu<sup>60</sup>.

W opisie wydarzeń posierpniowych pominięto cały szereg wewnętrznych<sup>61</sup>. W tym — tragicznych, głośnych i trwających w pamięci narodu, że wymienimy tu zamordowanie ks. Popiełuszki. Pomijamy już pomniejsze nieścistości. Nie zauważyliśmy jednak w tekście ani jednego błędu rzeczowego.

Okazuje się więc, że o czasach najnowszych można napisać w sposób naukowo poprawny, a politycznie i moralnie — jak na ZSRR sprzed 1991 r. przyzwoity.

Pozostaje ustosunkowanie się do rozdziałów o oświacie, nauce, kulturze i sztuce.

Rozdział VII pt. „Rozwój kultury w jej związku ze wzrostem świadomości narodowej (połowa XVIII — połowa XIX w.)” został napisany przez W.A. Dżakowa. Znamca epoki, zwłaszcza powstań ubiegłego stulecia, potrafił na zaledwie 13 stronach druku przedstawić zgrabną syntezę głównych tendencji i stylów epoki — od postępu — choć może i skromnego — oświaty i nauki do dojrzewania jednolitej kultury narodowej. I chyba nie zgubił ani jednej wybitnej postaci — ważnej nawet

<sup>58</sup> Brak — poza wszystkim innym — pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1979 r.

<sup>59</sup> Można chyba było przecież wspomnieć o liście KC KPZR z czerwca 1981 r.

<sup>60</sup> Tak np. nie ma Czarnobyła, który miał spory wpływ na nastroje społeczne.

<sup>61</sup> Oto te braki: 1. Zapomniano o 21 postulatach w porozumieniach gdańskich; 2. w opisie stanu wojennego nie ma (może zresztą nie mogło być?!) akcji bojkotu mediów ze strony ludzi kultury i sztuki, a za to ich występów pod patronatem Kościoła. Także — pod tym patronatem — pomocy więźniom. Wreszcie — rozwoju akcji wydawniczej poza cenzurą; 3. nie zamieszczono wśród wydarzeń 1983 r. przyznania nagrody Nobla Lechowi Wałęsie; 4. przy opisie przełomowego plenum KC PZPR w grudniu 1988/stycznia 1989 r. (na s. 473) pominięto, że większość jego członków była przeciwna legalizacji „Solidarności”, a ustąpiła dopiero wobec faktycznego ultimatum WP (w osobie gen. Jaruzelskiego i jego dwóch współtowarzyszy) oraz ówczesnego premiera — M.F. Rakowskiego; 5. Gdy na s. 474-475 mowa o wyborach do parlamentu w r. 1989, całkowicie przemilcza się absolutną ślepotę polityczną oraz nieudolność organizacyjną kierownictwa i aparatu partyjnego (brak orientacji w nastrojach społeczeństwa, ordynacja wyborcza itd.); 6. pisząc o zmianach w konstytucji w grudniu 1989 r. (na s. 477) nie zamieszczono informacji, iż skreślono w niej punkt o przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim.

z perspektywy prawie półtora wieku<sup>62</sup>. Zdołał nawet włączyć do tego tuzina stron parę swoich ciekawych myśli.

Napisany przez S.M. Falkowicz rozdziałek o polskiej kulturze w drugiej połowie XIX i początkach XX stulecia zawiera wprawdzie pewną sumę informacji o szkolnictwie, uczelniach i nauce, w szczególności historycznej tego okresu, także — literaturze, teatrze, muzyce i plastyce, ale — poza istotnymi lukami także i w tym zakresie<sup>63</sup> — nieszczęściem autorki są dwie cechy, widoczne już w jej rozdziałach ogólnohistorycznych. Po pierwsze, brak selekcji, trzymanie miejsca i zwracanie uwagi na zjawiska i twórców drugo-, jeśli nie trzeciorzędnych, co uniemożliwia — choćby z braku miejsca — szersze przedstawienie podstawowej twórczości takich pisarzy jak B. Prus czy S. Żeromski. Po drugie zaś — dążenie do wiązania twórczości humanistycznej i kulturalnej z prądami filozoficznymi w sposób dość uproszczony, a zarazem superkrytyczny (por. s. 227 nn. o naukach humanistycznych i o neoromantyzmie). Dochodzi tu zresztą do rzeczy zgoła dziwnych<sup>64</sup>. Natomiast nie pisze autorka, chociażby w kontekście rewolucji 1905 r., o Wacławie Nałkowskim lub małżeństwie Dawidów czy nawet — Wacławie Sierozewskim<sup>65</sup>. Szkoda.

Rozdział „Kultura i świadomość społeczna Polski międzywojennej” został skomponowany przez dwóch autorów — F. Z u j e w a i W.A. Djakowa. Ten ostatni znalazł się w tej — wymienionej w przypisie — sprawie w podwójnie trudnej sytuacji<sup>66</sup>. Odwołał się bowiem na początku do poprzednich rozdziałów A. Manusiewicza, który o konsolidacji narodowej w ogóle nie pisał, kładąc cały nacisk na wewnętrzne walki społeczno-polityczne. I — on też (Djakow) chyba naszkicował ciekawe zakończenie rysujące syntetycznie proces tej konsolidacji, zwłaszcza jako wszechogarniające oddanie ideom narodowym i wola obrony niepodległości kraju.

Natomiast te — nieco konkretniejsze informacje, jakie znalazły się między początkiem i końcem, są pisane jakby inną ręką. Wykraczają one zresztą, co skądinąd jest słuszne, poza sferę samej kultury i sztuki. Ale od razu, gdy mowa o oświacie i szkolnictwie (a od nich się zaczyna), są one zobrazowane prawie wyłącznie negatywnie. Służy temu nie tylko przytaczanie odpowiednio dobranych danych<sup>67</sup>,

---

<sup>62</sup> Upomnielibyśmy się tylko o wybitnego i może nawet wybiegającego poza swą epokę malarza — Piotra Michałowskiego.

<sup>63</sup> Pomijamy tu już sprawę uczonej-humanistów, także Polaków pracujących w Rosji. A chyba w takim dziele jak to — przeznaczonym dla tamtejszego czytelnika — im się to należało. Lecz brak W. Berenta, P. Chmielowskiego, W. Feldmana, a zwłaszcza S. Brzozowskiego (wspomnianego tylko jako *quasi*-marksista — !) i K. Irzykowskiego. Wszystko to rzuca się w oczy.

<sup>64</sup> Oto, uważa S. Falkowicz, w sztukach plastycznych twórcy *wdochnowalis' konkretnym socjalnym opytom* (s. 232). W rezultacie — „temat chłopski był głównym w twórczości ... L. Wyczółkowskiego” (s. 232). Jedynym wymienionym jako krytyk sztuki też okazał się ... Bolesław Prus.

<sup>65</sup> Pojawiają się błędy rzeczowe i sądy niezrozumiałe: co to za Akademia Handlowa w Krakowie? Czy Maria Konopnicka napisała poemat „Pan Balcer w Ameryce”, czy ... w Brazylii? A może to tytuł przekładu rosyjskiego? Jakiej „nowej rzeczywistości socjalnej” była poświęcona poezja Teofila Lenartowicza (por. s. 229)?

<sup>66</sup> Bo on właśnie (prawdopodobnie) pisał o znaczeniu szybko rosnącej w tym okresie konsolidacji narodowej.

<sup>67</sup> Tak np. pominięto wzrost odsetka dzieci objętych szkolnym nauczaniem w latach 1921-1929 z 69 do 95, tj. o 26, czy o 1/4. I jako wynik tego — znalezienie się poza szkołą tylko 5% dzieci. Natomiast wymieniono (na s. 298) dane z lat trzydziestych, zresztą nie precyzując o który rok chodzi, rzeczywiście gorsze.

ale wręcz podawanie nieprawdziwych<sup>68</sup>. Później zamieszczono jednak szereg rzeczowych informacji o rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki. Przytoczono dane o szkołach naukowych i nazwiskach związanych z nimi uczonych, zwłaszcza z dziedziny nauk ścisłych<sup>69</sup>. Natomiast, gdy chodzi o humanistykę, zaczynają wchodzić w grę zupełnie wyraźne kryteria doboru<sup>70</sup> czasami w ogóle niezrozumiałe<sup>71</sup>. Ale są już czytelne — i radykalne w odniesieniu do najbliższych autorom dziedziny — historiografii. Jeśli, z jednej strony, uwzględniono tylko trzy nazwiska badaczy-niemarksistów w tym — dwóch historyków gospodarczych<sup>72</sup>, a pominięto w przybliżeniu około 20, to z drugiej strony wymieniono 9 marksistów<sup>73</sup>.

Omówienie literatury pięknej już od początku dziwi. Mianowicie zastosowano podział ideowo-polityczny: na literaturę demokratyczną (a w niej proletariacką!) — i „otwarcie popieraną przez oficjalne władze” (s. 304)<sup>74</sup>. Wykład konkretny zaczyna się od ... tłumaczeń literatury światowej, która miała wpływać lewicowo na polskich twórców<sup>75</sup>. Specjalnie uwypuklono tłumaczenia pisarzy radzieckich (9 nazwisk), a nawet podano nazwiska tłumaczy ich utworów (J. Tuwima i W. Broniewskiego)<sup>76</sup>.

Szersze zjawiska literackie, m.in. popularność takiej formy literackiej, jak felieton, są pominięte. Z prasy figurują tylko „Wiadomości Literackie”, a np. tak charakterystyczne (i nacjonalistyczne!) „Prosto z Mostu” się nie pojawia. Specjalnie dużo miejsca poświęcono literaturze związanej z ruchem komunistycznym<sup>77</sup>. Zabrakło natomiast Berenta i Kaden-Bandrowskiego, wśród poetów — Leśmiana. Zresztą — Gombrowicz i Witkacy też tu się nie pojawiają<sup>78</sup>. Ostatniego, co prawda wspomniano jako dramaturga. W ogóle teatrowi, muzyce i architekturze powiodło się jakoś lepiej. A najbardziej, z punktu widzenia ilości miejsca, które mu poświęcono — filmowi, chociaż sami autorzy przyznają, że był on słaby. W malarstwie wprawdzie figuruje kapizm, lecz brak choćby jednego jego reprezentanta. Odwrotnie, jeśli chodzi o „grupę krakowską”, tu mamy informacje aż o trzech jej członkach. Ale antyrealisty Strzemińskiego brak.

<sup>68</sup> Podano tam, że w latach trzydziestych (ściślej daty brak) 1,2 mln dzieci w wieku szkolnym znalazło się poza szkołą. Otóż, po pierwsze, sama ta liczba bez zestawienia z całą liczbą dzieci objętych obowiązkiem szkolnym nie mówi nic. Faktycznie oznacza ona około (niespełna) 20%. Ale dane z 1936/37 r. mówią, że ta liczba absolutnie spadła do 0,6 mln, tj. dwukrotnie, a procent objętych nauczaniem wzrósł znów — i to do z górą 88, tj. wzrósł o 1/10.

<sup>69</sup> Do oceny doboru tych szkół, a zwłaszcza postaci uczonych nie czujemy się zbyt kompetentni.

<sup>70</sup> Może nie warto się zbytnio spierać o pominięcie wśród filozofów Leona Chwistka i Władysława Tatarkiewicza, bo ich nazwiska są wspomniane, tyle że w zupełnie innym kontekście. Choć zwłaszcza pierwszy powinien być się podobać, co najmniej z powodu swej późniejszej roli.

<sup>71</sup> Czym „narazili się” autorom (lub redaktorom?) rozdziału Aleksander Brückner, a szczególnie — Juliusz Kleiner?

<sup>72</sup> Franciszka Bujaka i Jana Rutkowskiego.

<sup>73</sup> Tak naprawdę — w ogóle nie chodzi tu o marksizm, lecz o aktualne (sprzed 1989 r.) względy polityczne. Pomijamy już, że niektórzy z nich zaledwie zdążyli zadebiutować. Inni byli dziennikarzami, jeszcze inni działaczami, tylko sporadycznie — i wyraźnie na zamówienie polityczne — czynili „ekskursy” w dziedzinę historii. Ale nawet w tym zakresie podano nazwiska „pierwszych z brzegu”, pomijając — dla przykładu — E. Przybyszewskiego i J. Bruna.

<sup>74</sup> Jakie oficjalne władze popierały (np. po 1926 r.) Karola Huberta Rostworowskiego lub Adolfa Nowaczyńskiego — chyba się nie dowiemy.

<sup>75</sup> Tu już nie skąpi się nazwisk. Jest ich aż 6 — wszystkie pisarzy proradzieckich.

<sup>76</sup> Ale Stawara już nie ma.

<sup>77</sup> Znalazł się tu nawet Drzewiecki.

<sup>78</sup> Pamiętała o nich dopiero autorka rozdziału o kulturze PRL. Tak samo o Marii Kuncewiczowej.

W sumie — bardzo dziwna to panorama. Ciekawa tylko raczej negatywnie, gdy chodzi o konkretne dziedziny literatury i sztuki, a pozytywnie — w sferze ogólnych refleksji na początku i końcu rozdziału. Tak jakby pisało ten rozdział nie tylko dwóch różnych autorów, lecz jakby byli zupełnie od siebie niezależni<sup>79</sup>. Czy akurat w takiej publikacji należało takie pomieszanie zastosować?

Parę już tylko fragmentarycznych uwag o rozdziale I. P i m i e n o w e j p t. „Kultura PRL”. Pisała ona o współczesności toteż recenzent nie może jeszcze patrzeć na ten okres z dystansu. Autorka uczyniła spory wysiłek, by przekazać określoną sumę informacji o szkolnictwie i naukach humanistycznych. Ale brak większej ilości danych o naukach ścisłych. Gdy mowa o humanistyce, kulturze i sztuce — to, choć zamieszczono akcenty krytyczne, może za skąpo scharakteryzowano szkodliwość stalinizmu, wręcz małpowania w latach 1949-1953 ówczesnej polityki ZSRR w tej sferze. Raczej sensownie napisano o tendencjach w literaturze i sztuce lat 1965-1990. Ale czy zwrócono dostateczną uwagę na konkretne wybitne dzieła, już — jeśli chodzi o okres przed r. 1980 — chyba w pewnym stopniu zweryfikowane przez minione po tej dacie dziesięciolecie? Brak wielkich dyskusji, które pewne z nich wywołały (np. wokół „Popiołów” Andrzeja Wajdy).

Wśród pisarzy można już było chyba odnotować jeśli nie J. Parandowskiego (albo z drugiej strony — T. Hołuję), to M. Białoszewskiego<sup>80</sup>. Wśród historyków i krytyków literatury też i tym bardziej dziwi brak S. Pigoń i K. Wyki, a także A. Sandauera<sup>81</sup>. Gdy mowa o teatrze nie zauważyliśmy J. Świderskiego. W muzyce — Palestra. A przecież znalazło się miejsce nawet — nic mu nie wymawiając — dla B. Łazuki. Podsumowujący podrozdział „Kultura i społeczeństwo” czytelnik powinien chyba poznać wcześniej. Narastanie antagonizmów ideowo-politycznych między władzą, a inteligencją, zwłaszcza w sferze kultury nie zostało dość konkretnie przedstawione. Charakterystyka twórców i dzieł z lat 1973-1990 jest zbyt skąpa.

Ale, chociaż rozdział ten zawiera pewne oceny dyskusyjne, względnie luki faktyczne, bądźmy autorce wdzięczni za odwagę podjęcia tak aktualnego, gorącego tematu.

Pozostają już tylko sprawy ogólne. O nich z konieczności krócej. Przede wszystkim — tablica chronologiczna. Jest ona absolutnie nie do przyjęcia. Obok dat zupełnie zbędnych i przypadkowych, nie uwzględnianych zresztą w tekście (a jest ich co najmniej siedem)<sup>82</sup> — brakuje ponad 20<sup>83</sup>. Wreszcie, są pospolite błędy i świadome zniekształcenia (około 5)<sup>84</sup>. Zestawu podstawowej literatury nie ma

<sup>79</sup> J. Serczyk trafnie nazwał moment, w którym opracowywano całą publikację, okresem „wydobywania się z gorsetu myślowego”. Tyle tylko, że jedni to czynili, a inni nie.

<sup>80</sup> Świadomie pomijamy tu żyjących: Herberta, Szymborską, Barańczaka czy Kapuścińskiego.

<sup>81</sup> Ostatni figuruje, ale tylko z tytułu opowiadania „Śmierć liberała”.

<sup>82</sup> Dla przykładu: I Zjazd pisarzy w 1945 r. czy też I festiwal piosenki w Sopocie.

<sup>83</sup> Wystarczy wspomnieć, że nie ma dat panowania najwybitniejszych królów polskich, wojny 13-letniej, przekazania władzy Józefowi Piłsudskiemu w 1918 r., zerwania przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z rządem emigracyjnym w 1943 r., układu PRL z RFN o uznaniu granicy na Odrze i Nysie z 1970 r. i in.

<sup>84</sup> I tak: 1. przewrót majowy 1926 r. miał miejsce nie 12-13, lecz 12-14 tego miesiąca; 2. już tradycyjnie a fałszywie podano, że 17 września 1939 r. najpierw rząd polski porzucił kraj, a dopiero potem wkroczyły wojska radzieckie. Było na odwrót; 3. pierwszy oddział Gwardii Ludowej rozpoczął działania nie w marcu 1942 r., jak podano w „Tablicy”, lecz w maju t.r.; 4. w czasie tłumienia wystąpienia robotników poznańskich w 1956 r. zginęło nie „około stu”, lecz 74-78 osób; 5. w zapisie

co bliżej analizować. Ale fakt, że figurują w nim pozycje polskie wydane nawet w r. 1989, wskazuje, że można było korzystać z osiągnięć polskich aż do tej daty<sup>85</sup>. Oczywiście, są też i rażące braki, nawet z grupy wydawnictw politycznie i przed tą datą dość „prawomyślnych”<sup>86</sup>. Jest ona też pożyteczna, gdyż jasno wskazuje, jacy autorzy polskie źródła i opracowania mogli wykorzystać — i czy i jak to uczynili.

W dziedzinie tłumaczeń, np. nazw organizacji, a szczególnie transkrypcji imion własnych panuje całkowity chaos, mający niejednokrotnie merytoryczne znaczenie<sup>87</sup>. Trafiają się zresztą pospolite błędy<sup>88</sup>. Brak jakichkolwiek zasad przy podawaniu nazwisk publicznych i rodowych, zresztą autorzy i redaktorzy chyba nie zawsze się w tym orientowali. Specjalnie dotyczyło to działaczy rewolucyjnych. Ale nie tylko<sup>89</sup>. Pospolite są też i inne błędy, widoczne zwłaszcza w indeksie osób<sup>90</sup>. Wreszcie — szereg omyłek korektorskich mających merytoryczne znaczenie<sup>91</sup>.

\*

\* \*

Pora na ogólniejsze refleksje i całościową charakterystykę dzieła.

Pierwszą jego cechą jest nihilistyczny stosunek do dorobku polskiej historiografii, zwłaszcza ze strony autorów tekstu o latach 1864-1939<sup>92</sup>.

Drugą zdeterminował pewien nieszczęśliwy zbieg okoliczności, a właściwie decyzja, z powodu której rzecz pisana w jednym, minionym okresie, została — bez poważniejszych zmian — wydana w innym, następnym. Toteż dzieło może (musi?) być traktowane i jako relikwyt poprzedniego, i jako produkt etapu przejściowego do owego następnego okresu. Etapu, w którym — znów według słów J. Serczyka „pękał gorset myślowy”<sup>93</sup>. Każdy wydobywał się z niego inaczej (albo — wcale).

Trzecią cechą książki jest dyrektywa z lat minionych o preferowaniu XX wieku i oddzielaniu gospodarki i rozwoju społecznego od polityki. Zniekształciła ona wykład procesu historycznego, kształtującego nasz naród, jego gospodarkę, oblicze ideowo-polityczne i kulturalne.

Czwartą właściwością dzieła jest fakt, że było pisane, recenzowane i redagowane chyba przez zbyt wiele osób. W rezultacie okazało się składanką tekstów

o wydarzeniach grudnia 1970 r. w ogóle pominięto, iż byli zabici i ranni, choć w tekście podano ich liczbę — 44.

<sup>85</sup> Analiza tekstu Steckiewicza wskazuje, że korzystał on z prac wydanych jesienią 1989 r.

<sup>86</sup> Tak np. brak monografii J. Kowalskiego *KPP 1935-1938*, wydanej jeszcze w 1975 r. Z drugiej strony uwzględniono pojedyncze popularne broszury oraz prace bez znaczenia.

<sup>87</sup> Dla przykładu — transkrypcja nazwisk dwóch Żółkiewskich, dwóch Zawadzkich, co zrobiono z polską literą „h” i in.

<sup>88</sup> Zob. pomylenie dwóch Witkiewiczów (ojca i syna); dalej na s. 315 — miasto Gliwica.

<sup>89</sup> Zob. w indeksie Orkan, Prus i in.

<sup>90</sup> Zob. dwa hasła na jedno nazwisko B.E. Wesołowskiego.

<sup>91</sup> Na s. 326 podano jako nazwę partii, której przedstawicielem był C. Ratajski, S.N., a winno być S.P. Gomułka nie występował z potępieniem „izraelskiej V kolumny” w 1957 r., lecz w 1967. Błędów w nazwiskach (a czasami i inicjałach) osób jest około 30.

<sup>92</sup> O obiektywnej możliwości, a raczej częściej — niemożliwości korzystania z tego dorobku ze strony historyków piszących o latach od 1939 r. już mówiliśmy.

<sup>93</sup> Jednakże „gorset” ten „nie pękł”, sądząc po recenzowanym dziele. I dlatego, wbrew J. Serczykowi, nie uważamy omawianej książki za „pierwsze niemarksistowskie rosyjskie opracowanie. Zresztą, co jest marksistowskie, a co nie — to sprawa w ogóle wysoce dyskusyjna.

absolutnie różnych. Każdy z nich trzeba oceniać osobno, a i całość nie sposób objąć jedną formułą.

W każdym razie przy opracowaniu tego rodzaju publikacji rzeczą elementarną było nie manipulowanie źródłami, podawanie tylko prawdziwych ustaleń, konkretnych faktów, dyscyplina wyrażająca się w podawaniu tylko podstawowych wydarzeń i postaci. Uogólnienia powinny wynikać z konkretnego materiału. Nic więcej.

Także — sumienna redakcja całości.

I wreszcie, byłoby dobrze, aby postawa historyka była nie tylko postawą rejestratora (że nie powiemy już — prokuratora), lecz humanisty piszącego ze szczyptą refleksji o narodzie o wyjątkowo powikłanych i trudnych losach.

Osobiście, z przestudiowanego materiału nie zawsze odnieśliśmy takie wrażenie. Jednak fakt, że zawiera on również fragmenty ciekawe, inspirujące, oparte na własnych badaniach źródłowych prawdziwych uczonych, napawa nas otuchą. Tacy właśnie napiszą nową „Krótką historię Polski”. Tego im życzymy.